



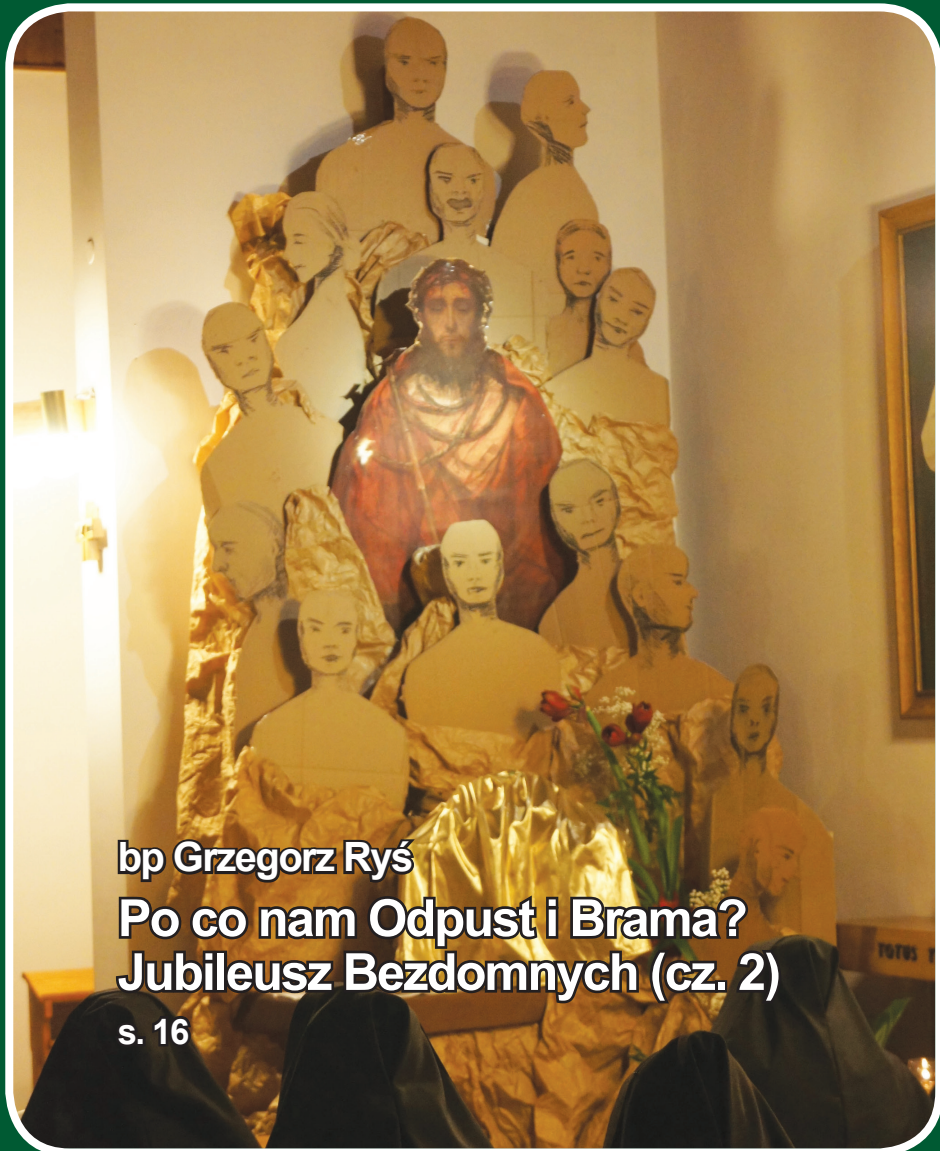
GŁOS BRATA ALBERTA



nr 2 (85)

ISSN 2084-4360

lato 2016



bp Grzegorz Ryś

**Po co nam Odpust i Brama?
Jubileusz Bezdumnych (cz. 2)**

s. 16



Jubileusz Bezdomnych 29 marca 2016 więcej s. 28

Przejście przez Bramę
w Sanktuarium Bożego Miłosierdzia
w Łagiewnikach



SPIS TREŚCI

1

WYDARZENIA

...u sióstr i braci	2
...w Towarzystwie Pomocy	4

MISJE

Rola sióstr albertynek w naszym życiu	7
Życie pełne wdzięczności	10
Albertynki w Chicago	14
Po co nam Odpust i Brama?	16
Jubileusz bezdomnych?	28
Poświęcenie domu Fundacji	37

NASZA BŁOGOSŁAWIONA

Miłosierdzie w tysiącach odcieni łaski	42
--	----

OKIEM I SERCEM

„Pejzaż wiejski”	48
Jadwiga, siostra Brata Alberta	50
TO I OWO	
O Adamie - „wojaku”	53

Głos Brata Alberta

Kwartalnik

adresowany do czcicieli św. Brata Alberta i wszystkich, którzy czerpią z jego ducha

Wydawca: Zgromadzenie Sióstr Albertynek; współpraca: Zgromadzenie Braci Albertynów, Towarzystwo Pomocy im. św. Brata Alberta. **Redakcja:** albertynka s. Agnieszka Koteja. **Współpraca:** albertyn: br. Kamil Szymański, TPBA: p. Małgorzata Sieńczyk. **Adres:** Woronicza 10, 31-409 Kraków. **E-mail:** glosbrata@wp.pl



...u sióstr i braci

Ukraina – Czeczelnik

Siostry albertynki posługują na Ukrainie od 1992 roku. W roku 2016 zamieszkały także w Czeczelniku w obwodzie winnickim, aby prowadzić katechezę i wspomagać potrzebujących.

19 marca b.r. do Sanktuarium Matki Bożej Czeczelnickiej zostały uroczystie wprowadzone relikwie św. Brata Alberta Chmielowskiego. Eucharystii przewodniczył bp Stanisław Szyrokoradiuk – ordynariusz diecezji charkowsko-zaporoskiej. Zgromadzenie Sióstr Albertynek reprezentowały siostry z domu generalnego, z prowincji warszawskiej oraz ze wspólnoty w Czeczelniku.



Jubileusze sióstr

W uroczystość św. Wojciecha, 23 maja 2016 roku, 25 sióstr dziękowało Bogu za 75, 60, 50 i 25 lat konsekracji zakonnej. Mszy św. koncelebrowanej przewodniczył o. dr Piotr Nyk, karmelita bosy.



Plener malarski

W dniach od 9 do 19 maja w Domu Generalnym Zgromadzenia Sióstr Albertynek w Krakowie odbył się wyjątkowy plener malarski. 14 artystów przybyłych z całej Polski pracowało nad tematem, który można było określić w skrócie słowami: „św. Brat Albert”. Z okazji 100-lecia jego śmierci rok 2016/2017 będzie obchodzony w naszym kraju bardzo uroczystie. Jest to wyjątkowa okazja, aby przybliżyć wszystkim rodakom jego postać. Uczestnicy pleneru mieli możliwość spotkać się bliżej ze swoim patronem zwiedzając muzeum braci albertynów przy ul. Krakowskiej oraz obserwując ich posługę potrzebującym i bezdomnym. Szlakiem Brata Alberta

dotarli też do pustelni albertyńskich na Kalatówkach. Niemalże co dzień rano spotykali się na rozmowach z siostrami, które opowiadały im o swojej wierze, powołaniu, doświadczeniu posługi bezdomnym, więźniom i osobom z tzw. marginesu społecznego. Był to czas zadumy, rozmyślań i radości ze wspólnej pracy, by przez dzieło artystyczne dać wyraz hołdu wobec niezwykłego człowieka, który ich inspirował i którego podziwiał.

Wernisaż poplenerowy odbył się w Galerii Sióstr Albertynek przy ulicy Woronicza 10 w Krakowie. Artyści wykonali wiele prac w różnych technikach – akwarele, akryl, olej, kredki, własne graficzne techniki. Dzięki ich pracom powstała wystawa, która stanie się istotnym elementem obchodów Roku św. Brata Alberta. Wdzięczni Zgromadzeniu pożegnali to gościnne miejsce z dobrymi wspomnieniami.

s. Lidia Pawełczak





w Towarzystwie im. św. Brata Alberta

Terespol – nagroda

Koło Terespolskie TPBA otrzymało nagrodę „ZASŁUŻONY DLA MIASTA TERESPOL ZA 2015 ROK”. Wręczenie nagrody odbyło się dnia 17 stycznia 2016 roku podczas Koncertu Noworocznego zorganizowanego przez Stowarzyszenie Rozwoju Gminy Miejskiej Terespol, Urząd Miasta Terespol i Miejski Ośrodek Kultury w Terespolu. Nagrodę przyznaje kapituła Rady Miasta Terespol dla jednej osoby lub organizacji zasłużonej dla miasta w danym roku. Nagrodę wręczył Burmistrz miasta Jacek Danieluk, Przewodniczący Rady Miasta Jarosław Tarasiuk, poseł na sejm Marcin Duszek oraz przedstawiciele Rady Powiatu Białskiego. W imieniu koła nagrodę odebrali Kazimierz Witkowicz – prezes, Janina Wasil – sekretarz oraz Ryszard Ferens – członek koła.

Gorzów Wielkopolski. Kuchnia dla duszy, kuchnia dla ciała

1 kwietnia – na przekór dacie na kartce w kalendarzu – całkiem serio gotowaliśmy wspaniałą zupę cebu-

lową. Wpadało to dokładnie w 29. rocznicę powstania gorzowskiego koła Towarzystwa Pomocy im. św. Brata Alberta. Sprawdzony przepis przyjechał wraz z siostrą Moniką – albertynką – z Watykanu, gdzie zupę cebulową gotowała dla ponad setki gwardzystów szwajcarskich. Nim nastąpił moment radości nad miskami aromatycznej zupy w gorzowskiej smażalni ryb „Pycha Ryba”, wylano sporo łez nad krojonymi kilogramami cebuli.

Gdy do najważniejszego etapu gotowania wraz z siostrą Moniką przystąpił prezydent Jacek Wójcicki oraz pan Waldek, kucharz z gorzowskiego schroniska, nikt już nie ronił łez. Wspólna praca okraszona została kulinarnymi wspomnieniami siostry Moniki. Pasja do gotowania i pogoda ducha prezydenta dodały gotowaniu radości, a odpowiedzi kucharza Waldka – smaku.

Zupa tak zachwyciła aromatem i smakiem, że zaproponowano, by znalazła równowagę z zupami rybnymi miejsce w karcie dań goszczącej nas smażalni ryb.

Wspólne gotowanie w Gorzowie było 4. etapem naszej urodzinowej kampanii społecznej pt. „Pomagamy ze smakiem”. Serdecznie dziękujemy siostrze Monice za przepis, panu prezydentowi Gorzowa Wielkopolskiego za pomoc w przygotowaniu pysznej zupy, właścicielowi restauracji „Pycha Ryba”, Romanowi Błaszczakowi za





wspaniałą atmosferę, pracownikom Kancelarii Prezydenta, a w szczególności Krzysztofowi Weberowi, za nieocenione wsparcie. Dziękujemy również wszystkim gościom, organizacjom, osobom i firmom, które nam pomogły. Specjalne podziękowania należą się mediom gorzowskim, które licznie przybyły na nasze wydarzenie. Dziękujemy i ruszamy dalej.

Do zobaczenia 18 maja w Ustroniu Śląskim, gdzie będziemy GOTOWAĆ POD NAPIĘCIEM!!! Niebawem szczegółów...

Grudziądz

Koło Grudziądzkie Towarzystwa Pomocy im. św. Brata Alberta w dniach 01.05.2016 r. – 31.12.2016 r. będzie realizowało projekt dotyczący „Wsparcia działań z zakresu opieki nad osobami przewlekle chorymi” pod nazwą „Opieka i pielęgnacja osób przewlekle chorych”.

Zadanie publiczne ma na celu wsparcie działań z zakresu opieki nad osobami przewlekle chorymi: pomoc w podstawowej pielęgnacji ciała, zaspokajanie potrzeb fizjologicznych, podawanie posiłku, właściwe radzenie sobie z chorobą, zapewnienie pomocy specjalistycznej.

Dzięki dofinansowaniu możliwe będzie zapewnienie na terenie placówki opieki pielęgniarstwa oraz doposażenie w sprzęt medyczny (ta-

boret prysznicowy, wózek inwalidzki, maty ochronne na łóżka, uchwyty łazienkowe dla niepełnosprawnych, kule). Projekt współfinansowany jest ze środków Województwa Kujawsko – Pomorskiego.

Konferencja: Bezdomność w Polsce

Szanowni Państwo, mamy przyjemność zaprosić na konferencję pt. „Bezdomność w Polsce – doświadczenia i perspektywy (35 lat Towarzystwa Pomocy im. św. Brata Alberta w Polsce)”.

Konferencja odbędzie się 22 czerwca 2016 r. w Europejskim Centrum Solidarności, plac Solidarności 1 w Gdańsku. Podczas spotkania uczestnicy będą mieli możliwość dowiedzieć się, jakie kroki są podejmowane w zakresie wsparcia osób potrzebujących, zostaną zaprezentowane oraz omówione różne inicjatywy. Słuchacze otrzymają możliwość zapoznania się z punktem widzenia różnych prelegentów, zdobytym przez nich doświadczeniem oraz wskazówkami na przyszłość. Ponadto będzie to również okazja do podsumowania wieloletniej działalności TPBA, które w tym roku obchodzi 35-lecie swego istnienia. Zapraszamy do zapoznania się z ogólnym programem wydarzenia. Udział w konferencji jest bezpłatny. Więcej informacji na stronie www.bezdomnosc.org.pl.



Rola sióstr albertynek w naszym życiu. Świadectwo

Anton Szaszkow

Historia znajomości z siostrami zaczęła się zimą w 2001 r. Wtedy to jako dwunastolatek zobaczyłem pierwszy raz na naszym osiedlu dziwnych ludzi ubranych w czarne stroje i jakieś pudełka na głowie. Pomyślałem sobie: „Kto to w ogóle jest? Co za dziwne kobiety?”.

Od tego momentu los związał mnie osobiście z tymi ludźmi, jak się po-

tem okazało – siostrami albertynkami. Wychowywałem się w patologicznej, biednej rodzinie, a siostry dowiedziały się o mojej sytuacji od naszej sąsiadki z naprzeciwka – Baby Toni (u której one początkowo mieszkały). Siostry zaprosiły mnie do stołówki nr 12, gdzie codziennie organizowały obiady i spotkania dla biednych dzieci z patologicznego środowiska. Pamiętam,



Ślub Antona i Gali – styczeń 2012



jak pokazywały nam dziwne wtedy dla nas figurki w postaci krzyża i obrazki z kobietą z dzieckiem na rękach. Ja wtedy jeszcze nie wiedziałem, co to takiego i po co? Do czego to w ogóle jest potrzebne? Siostry stopniowo wszystko nam objaśniały i wtedy zrozumiałem, że ten krzyż, na którym wisi człowiek, to nasz Pan Jezus Chrystus, a kobieta z dzieckiem, to Maryja z małym Jezusem. W tamtym czasie te historie i opowiadania o Panu Jezusie były dla nas nie do pojęcia, niewyobrażalne i nieprzystawialne dla dziecięcych umysłów. Długo przychodziliśmy do sióstr po prostu po to, żeby zjeść i spędzić wolny czas w świetlicy, uczestniczyć w różnych zajęciach. Siostry w miarę potrzeby dawały też odzież i obuwie i to był dla nas szczyt szczęścia. Czas mijał. Bardziej poznaliśmy się z siostrami, oswoiliśmy się i przestaliśmy się śmiać z ich „zabawnego” rosyjskiego języka. Wtedy siostry zaczęły pogłębiać, a raczej budzić, naszą wiarę w Pana naszego Jezusa. W tamtym czasie byliśmy po prostu ulicznymi dziećmi i mogliśmy się łatwo w tym życiu pogubić. Pierwszą grupę katechumenów prowadziła siostra Gabriela. W grupie było nas 9 osób, w tym ja. Siostra Gabriela wkładała w katechezę całe swoje serce, wiarę, wiedzę i siły. Katecheza trwała 2 lata. Większość (ale nie wszyscy) doszli do finału tzn. do Chrztu św., który miał miejsce w Wielką Sobotę 2004 r. Od tego momentu moje życie bardzo

mocno związało się z siostrami, które kiedyś wydawały mi się obce, nieznane i nawet dziwne.

Początki pracy sióstr nie były dla nich łatwe. Dzieci przychodzące do świetlicy i do domu sióstr kradły, oszukiwały, kłamały. Dzięki ogromnej wierze, dobroci i męstwu siostry nie zniechęcały się i dalej prowadziły nas na dobrą drogę. Całkiem dobrze im to wychodziło. Przecież teraz „byli ulicznicy” są w stanie zrobić dla tych „świętych ludzi” wszystko. S. Gabriela, s. Taida, s. Renata i s. Teresa to te pierwsze promyczki w naszym życiu. Te siostry zobaczyły w nas Dzieci Boże, one nas strzegły i przygotowały do życia z Bogiem.

Dzięki siostronom albertynkom poznałem się ze swoją żoną Gałą. Ona należała do drugiej, późniejszej grupy katechumenów, którą też prowadziła s. Gabriela. Gała, tak jak ja, pochodziła z patologicznej rodziny, nie obce jej były pijatyki i bójki rodziców. Dzięki Bogu, który związał nasze życie z siostrami, zaczęliśmy żyć inaczej i nie poszliśmy po śladach rodziców. Wzięliśmy się za naukę, zaczęliśmy systematycznie chodzić do kościoła i nauczyliśmy się odróżniać zło od dobra. Siostry uczestniczyły nie tylko w naszym duchowym rozwoju, ale także w codziennym życiu. One sprawdzały nasze szkolne zeszyty i dzienniczki. Dzieliły z nami nasze sukcesy i porażki, radości i smutki.

Aktualnie ja i moja żona mamy po 26 lat. Mamy wspaniałego syna Maksima



i bardzo się kochamy. Kochamy Boga
i z Nim żyjemy, mocno stoimy na no-
gach (na ziemi), pracujemy.

A to wszystko dzięki siostronom albertynkom, bez nich nie wyobrażamy sobie naszego życia (ono potoczyłoby się zupełnie inaczej). Siostry stały się dla nas drugimi mamami i najlepszymi przyjaciółkami w życiu. Teraz na miarę naszych możliwości staramy się pomagać siostronom.

Do tej pory dużo ludzi z naszego otoczenia, którzy nie zaznali w swoim życiu, biedy, chłodu i głodu, pytają nas wskazując na siostry: „Co to za jedne i po co tu przyjechały?”. A my odpowiadamy, że to są Boże Posłanki, które mocno trzymają nas w swoich rękach, ogrzewają nas swoim ciepłem i otwierają nam oczy, jak małym kociętom, na wielki świat.

To jest prawdziwa historia naszej rodziny, a takich rodzin, które powstały dzięki Bogu i Zgromadzeniu Sióstr Albertynek, jest więcej.

Będziemy Wam wdzięczni do końca życia, Kochane Nasze Siostry: s. Gabrielo, s. Taido, s. Renato i s. Tereso za to, że przyprowadziłyście nas do Boga.

Kilka zdań o Gali i Antonie. Oboje mają wyższe wykształcenie prawnicze. Aktualnie Gala pracuje w departamencie nieruchomości, a Anton w więzienictwie. Dorobili się swojego domu z działką, mają samochód. Pomagają nam już od dawna. Jeżdżą jako animatorzy i wychowawcy na Wakacje z Bogiem. Zanim założyli rodzinę, pomagali nam w organizacji zajęć świetlicowych. Anton dobrze gra na gitarze. Ostatnio Gala prowadzi w świetlicy spotkania dla nastolatków na temat dojrzewania. Anton pomaga nam przy obsłudze samochodu (zmiana kół itp.). Anton oprócz prawniczego ma również wykształcenie średnie techniczne – mechanik samochodowy. Gala i Anton to szlachetni młodzi ludzie, którym wiara pomaga w pełni żyć. Jesteśmy dumne z takich wychowanków. Bogu niech będą dzięki! (s. Taida Lolo)



Chrzest Maksika – wrzesień 2013



Życie pełne wdzięczności

s. *Samuela Czechowska*

*Kochani Przyjaciele misji na Syberii!
Niech będzie pochwalony
Jezus Chrystus!*

Ostatnio w mojej głowie pojawia się dużo myśli na temat wdzięczności. Wdzięczności Bogu, który mnie tak cudownie stworzył (por. Ps 139, 14) i sprawia tak wiele cudów w moim życiu, wdzięczności ludziom, którzy mnie otaczają i dają tyle dobra, wdzięczności tym wszystkim, którzy mnie wspierają, wdzięczności tym, którzy mnie wychowywali, którzy mnie prowadzili do Boga... **Pragnę podzielić się z Wami dobrem, jakiego Pan Bóg pozwala mi doświadczać w mojej codziennej posłudze w Usolu Syberyjskim.** Dziękuję Wam wszystkim za modlitwę, dzięki której razem jesteśmy misjonarzami, oraz za każdą ofiarę złożoną na nasze potrzeby. Zapraszam Was do wspólnej „wędrowki” po naszej syberyjskiej ziemi.

Cztery katolickie diecezje na terytorium Federacji Rosyjskiej obchodzą

srebrny jubileusz – 25-lecie ustanowienia nowych struktur kościelnych

W Rok Miłosierdzia wpisuje się ważny jubileusz, jaki przeżywa Kościół w Rosji, a jest nim 25. rocznica odnowienia struktur kościelnych po latach zniewolenia. W Niedzielę Miłosierdzia we wszystkich kościołach rzymskokatolickich Federacji Rosyjskiej odczytano list pasterski. Biskupi przypomnieli w nim trwającą 70 lat drogę krzyżową, która niosła ze sobą okrutne prześladowania ze strony reżimu komunistycznego. Odrodzenie Kościoła katolickiego rozpoczęło się po historycznym spotkaniu Jana Pawła II z ówczesnym przywódcą ZSRR Michaiłem Gorbaczowem w 1989 r. „Wówczas Stolica Apostolska działała szybko i zdecydowanie. W dniu 13 kwietnia 1991 roku Kościół katolicki w Rosji i w republikach Azji Środkowej po siedemdziesięciu latach w podziemiu mógł odnaleźć nowe życie w odbudowanych strukturach kościelnych” – napisali biskupi. Hierarchowie wezwali rosyjskich katolików, aby



„zachowali w pamięci męczenników i wyznawców XX wieku”. Dziś my, misjonarze i wierni, kierujemy wzrok na te wydarzenia i dziękujemy Bogu za wszystkie Jego dobrodziejstwa tych 25 lat. Obecnie Rosja stanowi jedną prowincję kościelną, w skład której wchodzi: archidiecezja Matki Bożej w Moskwie oraz diecezje św. Klemensa w Saratowie, Przemienienia Pańskiego w Nowosybirsku i św. Józefa w Irkucku.

Z Bożym błogosławieństwem rozpoczęliśmy 11 kwietnia 2016 r. kapitalny remont kaplicy parafialnej w Usolu Syberyjskim

10 kwietnia 2016 r. to bardzo ważna data dla naszej parafii św. Rafała Kalinowskiego w Usolu Syberyjskim. W budynku, który tymczasowo spełniał funkcję kaplicy została odprawiona ostatnia Msza święta, której przewodniczył ordynariusz diecezji św. Józefa z siedzibą w Irkucku ks. bp Cyryl Klimowicz. Proboszcz parafii o. Paweł Badziński OCD zaznaczył, że kończy się pewien etap w życiu naszej parafii. Czekaliśmy na ten dzień 17 lat, ponieważ z różnych przyczyn nie udało się dokonać tego remontu wcześniej. Ksiądz biskup w homilii nawiązał do trudnej i bolesnej, ale pięknej drogi, jaką kroczy Kościół katolicki na Syberii,



ponieważ to krew męczenników wydaje teraz owoce. I choć tego dnia zima znówu dała znać o sobie i jeszcze przed rozpoczęciem liturgii zaczął padać śnieg, to jednak radość i wdzięczność tej naszej garstki parafian była wielka.

Remont naszego domu

Dzięki Waszej bezinteresownej i niesionej z dużym zaangażowaniem pomocy możemy prowadzić remont naszego domu. To dzięki tej ofiarności dzieciom korzystającym w przyszłości z nowej świetlicy będzie trochę łatwiej. Okazując wdzięczność za Wasze wsparcie otaczamy modlitwą was wszystkich, których Pan Bóg stawia na naszej drodze. Dziękujemy Mu za wielkie rzeczy, jakie czyni każdego dnia. Dziękujemy także Wam z całego serca!

Co smuci, co zachwyca?

Im dłużej jestem na Syberii, tym bardziej chcę ją poznać. Właściwie nie mogę mówić o całej Syberii, a raczej o tym wycinku kraju, w którym teraz mieszkam. Mimo przygotowań, wciąż jestem zaskakiwana. Zaskakują ludzie, zwyczaje, radość, ignorancja, przyroda... Daleka jestem od uogólniania, ale chcę się podzielić tym, co mnie osobiście zadziwia, czego się nie spodziewałam, tym, co mnie smuci i tym, co mnie zachwyca tu w Usolu.

Zasmucają mnie historie zaobserwowane w mieście: najczęstszy widok towarzyszący świętom w Rosji, to ludzie

pijani. Jest ich pełno na ulicach, klatkach schodowych i oczywiście w rodzinach – w tym również w domach naszych dzieci, które przychodzą do świetlicy. Wszyscy na świecie wiedzą, że alkoholizm jest bardzo poważnym problemem Rosjan – i jest to bardzo smutna prawda. Nadużywanie alkoholu stało się tu sposobem na świętowanie i na bezradność w trudnych sytuacjach. Taki styl lansuje się w różnych dziedzinach codziennego życia. Dzieci przychodzące do naszej świetlicy czasami opowiadają o różnych sytuacjach rodzinnych, widzą, co powoduje alkohol – mimo to, niektóre z nich bardzo wcześnie po niego sięgają. Ten czas spędzony w naszej świetlicy jest jakąś próbą odrzucenia atmosfery, przeciwdziałania ogólnym trendom. Świetlica stanowi dla nich takie bezpieczne miejsce. Nawet jeśli jest to tylko kropla w morzu potrzeb, to jest to miejsce ogromnie ważne.

Zachwyca mnie cała przyroda dookoła. Słońce każdego dnia na pięknym lazurze nieba i gwiazdy nocą piękne, wyraźne, jakby były na wyciągnięcie ręki. Zachody i wschody słońca, zapierające dech w piersiach, spektakularne widowiska. Nieprzebyta tajga i rozległy step, potężne wody Angary i śliczne lasy brzozowe...

Cieszy mnie każdy uśmiech na twarzy dziecka.

Chociaż misja w Rosji nie jest łatwa, to zainteresowanie i pomoc ze strony ludzi dodaje otuchy i sił. Tę Waszą



dobroć i serce staram się przekazywać dalej innym. Pobyt na Syberii uczy mnie przede wszystkim cierpliwości, ale też umacnia w wierze. Widzę bowiem, że Bóg działa w życiu tych ludzi. Oni mają naprawdę wiele problemów, borykają się z wieloma osobistymi biedami. Na co dzień widzę jednak, jak Bóg umacnia ich, daje nową nadzieję, mają się do kogo zwrócić o pomoc. Ci ludzie potrzebują także świadectwa naszego życia. Doświadczyliśmy, że tu ważne jest budowanie relacji w poszukiwaniu Boga. Myślę, że najważniejsza jest cierpliwość. Niewiele zmieniają tak zwane szybkie ruchy. Nasza posługa, by mogła przynieść owoce, musi trwać latami. Nie wiem, czy nie jest to kwestia nawet kilku pokoleń.

Powraca ciągle do mnie myśl: Czy nie powinniśmy dziękować za wszystko, co otrzymujemy? Uczę się tutaj też wdzięczności. Czasem wydaje mi się, że patrzymy na życie przez przy-

zmat tego, czego nie mamy, czego nam brakuje. A mamy przecież tak wiele. I to jest cudowne. I nawet jeśli wydaje się, że wszystko jest nie tak i sytuacja jest w naszych oczach beznadziejna, to i tak powinniśmy być wdzięczni. Bo Pan Bóg z każdej sytuacji może wyciągnąć olbrzymie dobro. Każdy dzień przynosi nowe wyzwania i wydarzenia. Każdy dzień pełen jest perełek. Perełek radości i miłości. Perełek zwyczajnych wydarzeń i prostych gestów, które niosą w sobie wiele dobra.

Gorąco polecam modlitwie wszystkie tutejsze sprawy, naszą diecezję i parafię, tych, z którymi tu pracujemy i do których powinniśmy dotrzeć; tych, którzy do kościoła i do spotkania z Panem Bogiem mają jeszcze bardzo daleko.

Ileokroć zwycięża Dobro, tyleokroć zbliżamy się do Nieba. Życzę Wam i sobie, byśmy każdego dnia żyli piękniej, jak potrafimy. Tak, jakby jutra miało nie być.



Konto na misje: 9210 2028 9200 0059 0200 2271 81



Albertynki w Chicago

s. Beniamina Sfentec

W tym roku mija 125 lat od założenia przez św. Brata Alberta Chmielowskiego Zgromadzenia Sióstr Albertynek Posługujących Ubogim. Siostry pracujące w Stanach Zjednoczonych uczciły jubileusz uczestnictwem we Mszy świętej oraz w okolicznościowym obiedzie wydanym ostatniego dnia marca u ojców karmelitów bosych w Munster Indiana. Podczas tego spotkania historię Zgromadzenia przedstawiła przełożona generalna s. Krzysztofa Babraj. Siostra Starsza przypomniała podstawowe reguły leżące u jego podstaw, podkreślając słowa Założyciela: „Powinno się być dobrym jak chleb”.

W USA siostry posługują od 40 lat, aktualnie pracuje tutaj 17 albertynek. W Hammond na terenie stanu Indiana siostry prowadzą dom opieki dla kapłanów i osób w podeszłym wieku. W Chicago posługują w domu ks. arcybiskupa Chicago, w jadłodajni dla ubogich (jest to placówka Caritas) oraz w duszpasterstwie parafialnym w parafii św. Williama.

Dom zakonny w Chicago przy parafii św. Kamila powstał 19 marca 2003 r.

Siostry zamieszkały w wynajętym konwencie po siostrach nazaretankach, a w lipcu tego samego roku podjęły pracę w Caritas Archidiecezji Chicago na zaproszenie zmarłego rok temu kardynała Francisca George’a.

Codziennie oprócz soboty i niedzieli dojeżdżamy do pracy do jadłodajni, która znajduje się na terenie parafii św. Błażeja. Z naszej pomocy może skorzystać każdy, kto znajduje się w potrzebie. Raz w tygodniu organizujemy obiadokolację we współpracy z różnymi grupami charytatywnymi. Liczba korzystających z tego posiłku waha się w zależności od warunków pogodowych od 70 do 120 osób. Raz lub dwa razy w miesiącu, gdy nie uda nam się znaleźć ofiarodawców, przygotowujemy ten posiłek same. W ciągu tygodnia wydajemy osobom potrzebującym suchy prowiant, ubrania oraz środki czystościowe. Część z tych darów pochodzi z donacji, które organizują różne grupy przy parafiach oraz indywidualne osoby. Ludzie ci dzielą się z nami swymi dobrami z wielką radością i hojnością. Raz w tygodniu realizujemy program pomocowy dla



seniorów, których wspieramy również suchym prowiantem.

Przychodzący do nas ludzie są bardzo szczęśliwi z tego powodu, że mogą tu posilić się i zamienić z nami parę słów. Cieszą się naszą obecnością, często chcą porozmawiać, podzielić się swoimi problemami czy radościami. Mają okazję również wzajemnie się poznać i spędzić miłe chwile przy wspólnym posiłku. Przed rozpoczęciem kolacji diakon lub osoba do tego wyznaczona prowadzi modlitwę – ten moment jest dla nich również bardzo ważny.

W pracy pomagają nam wolontariusze, którzy odrabiają u nas godziny pracy społecznej oraz wolontariusze stali, którzy przychodzą pomagać charytatywnie. W USA wolontariat jest bardzo dobrze rozwinięty. W szkołach dzieci i młodzież mają obowiązkowo zaliczyć godziny wolontariatu, dlatego też na nasze kolacje zgłaszają się bardzo chętnie. Oprócz nich zgłaszają się również do nas osoby, które chciałyby

odrobić godziny nakazane przez sąd w zamian za zapłacenie mandatu za wykroczenie. Najczęściej jest to przekroczenie prędkości w czasie jazdy.

Dostrzegamy, jak bardzo to doświadczenie pracy wolontaryjnej tych ludzi zmienia. Na początku są zazwyczaj nieśmiali i zamknięci, a z czasem zaczynają widzieć, że są w życiu inne wartości, że warto robić coś dla innych bezinteresownie, bo to daje ogromną radość i satysfakcję. Niejednokrotnie po ukończeniu odrobionych godzin pozostają u nas jako stali wolontariusze. Przychodzą zawsze do nas z radością i chęcią pomocy.

Patrząc na tych ludzi uważam, że wolontariat jest wspaniałą szansą na zdobycie nowych, interesujących doświadczeń, na spotkanie z innymi ludźmi i z ich biedą, otwieranie się na ich potrzeby. Taka posługa pomaga w wychodzeniu z własnego egoizmu do świata wyższych wartości, pomaga też w kształtowaniu własnej osobowości, zwłaszcza u ludzi młodych.





Po co nam Odpust i Brama? Jubileusz bezdomnych (cz.2)

bp Grzegorz Ryś

ODPUST

Spróbujmy porozmawiać o odpuszczeniu. To jest bardzo ważne, bo jeśli człowiek dzisiejszy ma jeszcze jakiegokolwiek skojarzenia z odpustem, to są to kramy (niestety nie ma już strzelnicy, do kwiatków się nie strzela!). W Katechizmie Kościoła Katolickiego (n. 1471) jest definicja odpustu; nie jest ona fascynująca, ale funkcją definicji nie jest bycie fascynującą... Definicja ma być precyzyjna. Tu o precyzję jest o tyle trudno, że mówiąc o odpustach jesteśmy złapani w pewną zasadzkę terminową. Definicja jest taka: „Odpust jest to darowanie przed Bogiem kary doczesnej za grzechy, zgładzone już co do winy”. Reszta jest uzupełnieniem: 1) dostępuje tej łaski chrześcijanin, który jest do tego usposobiony (są pewne warunki, które trzeba spełnić); 2) jest to łaska, którą Kościół przydziela ze skarbca zasług Chrystusa i świętych; 3)

odpust może być całkowity lub częściowy; 4) może być przyjęty za siebie lub za zmarłych. To są elementy dopowiadające. Najważniejsze jest to, że odpust jest darowaniem kary doczesnej za grzechy, które są już odpuszczone co do winy. Sto procent katolików nie rozumie tej definicji...!

Myślę, że w tłumaczeniu odpustu można wchodzić pięknym cytatem z papieża Franciszka: „sakrament pokuty to nie jest pralnia”. Nie wystarczy dać się wyprać. Do uwolnienia się od grzechu można podchodzić jak do pralni: pobrudziłem się, ale oddaję to do pralni – wyprało się – jest załatwione. Właśnie nie jest załatwione. Franciszek mówi tak: ubranie masz czyste, ale została rana. Papież używa nowych pojęć, które mogą być bardzo pomocne do tłumaczenia, o co chodzi w odpuszczeniu.



W Katechizmie mówi się o odpuszczeniu w związku z sakramentem pokuty. W samym środku dużej części poświęconej sakramentowi pokuty jest kilka punktów dotyczących odpustów. To oznaczają, że najważniejszym doświadczeniem jest sakrament pokuty i związana z nim absolucja, ale Kościół chce nam powiedzieć, że to jeszcze wszystkiego nie załatwia. Absolucja sakramentalna sprawia, że już nie ma w nas grzechu. Ale zostaje to, co grzech w nas sprawia.

Żeby zrozumieć, o co chodzi w odpuszczeniu, trzeba popatrzeć na grzech i na sprawę zmierzenia się z grzechem bardzo poważnie. Gdy kształtowała się praktyka odpustowa w Kościele (XI-XII wiek), ludzie mieli jeszcze w pamięci starożytną praktykę pokutną, która wyznaczała bardzo ostre pokuty – np. 7 lat pokuty za krzywoprzysięstwo. Za bratobójstwo pokutą było dożywotnie wygnanie. Były pokuty trzyletnie, siedmioletnie, dziesięcioletnie... Podstawą liczenia było 40 dni, a potem się już mnożyło.

W ramach przygotowania Jubileuszu Bezdomnych (obok katechez) będą pokazywane filmy. Przypomina mi się scena z „Misji”. Człowiek, który dopuścił się kilku morderstw, zadaje sobie pokutę polegającą na tym, że wchodzi na wielką skalę i wlecze za sobą swoją zbroję i miecz. Główny bohater, jezuita, odcina mu tę zbroję i uwalnia od ciężaru. Tamten sam zadał sobie taką pokutę,

że musi ciężar wydzwigać na górę – to jest w duchu starożytnej pokuty. Pokuty bywały ciężkie nie dlatego, żeby przez nią był gładzony grzech. Ludzie w Kościele wiedzieli, że grzech jest gładzony śmiercią Chrystusa, który zapłacił za nas okup. Po co więc tak ostra pokuta? Ona miała leczyć ranę.

Jestem uwolniony od winy, Bóg mi mówi: „Wybaczam ci, nie ma tego grzechu”. Nie ma więc już niczego, co stoi między mną a Bogiem, ale jest to, co zostawił we mnie grzech – konsekwencje grzechu, skutki grzechu. Właśnie to nazywa się „karą doczesną”. Grzech wprowadza w moje życie pewne konsekwencje, skutki, których bym nie chciał, więc cierpię z tego powodu, jestem ukarany przez własny grzech. Pojęcie „kary doczesnej” Franciszek zastępuje słowem „rana”.

Słowo „rana” było znane w tradycji Kościoła. Na przykład w połowie II wieku, za prześladowania Decjusza, chrześcijanie masowo zaparli się wiary. Kościół stanął przed potężnym kłopotem, bo dotąd zaparcie się wiary było grzechem nieodpuszczanym. Nie dlatego, że grzech był za wielki dla Chrystusa, tylko dlatego, że pokuta za ten grzech trwała całe życie i rozgrzeszenia udzielano dopiero na końcu (tak samo było z grzechem cudzołóstwa i zabójstwa). Co zrobić z takim grzechem, gdy Kościół stał się masowy i masowe stało się odstępstwo? Powstał tak ostry spór, że doprowadzał w Kościołach do roz-



łamu. W Rzymie, w Kartaginie, w najważniejszych Kościołach na Zachodzie chrześcijanie tak się pokłócili, że powybierali anty-biskupów, w Rzymie antypapieża. Spór rozstrzygnął św. Cyprian, który mówił: Oczywiście, trzeba ich rozgrzeszać, bo nie ma grzechu za du-

„Sakrament pokuty to nie jest pralnia” (papież Franciszek)

zego dla Chrystusa – Chrystus umarł za nas, gdyśmy byli jeszcze grzesznikami. Ale nie wpuszczajcie ich do Kościoła bez odpowiedniej pokuty, bo nie ma zalecenia rany.

Jest odpuszczenie winy, ale jest też rana. Jeśli jest poważna rana, to nie będziesz jej okładać rumiankiem, tylko trzeba przeciąć. Musi być poważna pokuta, bo rana w człowieku jest poważna. Cyprian używa pojęcia *medicina salutis* – medycyna zbawcza. Nie chodzi o to, że grzech nie jest odpuszczony – Pan Bóg wszystko odpuścił, Jezus umarł za grzesznika. Ale zostaje rana – to jest miejsce, gdzie wkracza odpust.

Widzę dużą szansę w tym, że dzisiaj ludzie w Kościele mają „Bożego hople” na punkcie modlitwy o uzdrowienie. Jak ogłosicie spowiedź – nikt nie przyjdzie, jak ogłosicie modlitwę o uzdrowienie – kościół będzie zapchany. (Nie będzie modlitwy o uzdrowienie pokoleniowe, ona przez episkopat jest już zabroniona. Ta rana nie bierze się w człowieku z powodu grzechu ojca, dziadka czy

pra-pra-pradziadka. To byłoby myślenie mechaniczne. Wiele osób mocno zaangażowanych w Kościół tak myśli, ale to czysta psychologia). Natomiast prawdą jest, że mój grzech zostawia we mnie rany. Jeżeli dopuszczę się cudzołóstwa raz, drugi, trzeci, to we mnie ta rana krzyczy o czwarty-piąty-szósty raz i za każdym razem grzech przychodzi mi łatwiej. I wcale nie jest wykluczone, że przez to cierpię. Przychodzi moment, że chcę się z tego wyrwać, ale rana jest głęboka; w konsekwencji jestem ukarany własnym grzechem. Bardzo często ludzie przychodzą z tematem nienawiści do kogoś. Ktoś wybaczył, ale ciągle ma w sobie negatywną emocję, która w nim draży, tak że on raz po raz oskarża siebie o nienawiść. Można mu tłumaczyć, że tak nie jest, ale on ma w sobie konsekwencje tego, że kiedyś pozwolił sobie na niewybaczenie, odmawiał wybaczenia, źle życzył – i teraz to w nim siedzi, jest raną.

Niewybaczenie jest najczęstszym zranieniem. Ludzie z tego powodu cierpią, szukają, gdzie są modlitwy wstawiennicze. Dobrze, że szukają. To jest miejsce, gdzie można człowiekowi tłumaczyć, czym jest odpust. Bo odpust jest modlitwą całego Kościoła, który chce pomóc zranionemu, chce, żeby był zdrow.

Najpiękniejsze jest to, że uzdrowienie przychodzi od Kościoła, który jest całym Ciałem Jezusa Chrystusa, ale też pokazuje, że są warunki, które ta osoba



musi spełnić. Nie dzieje się tak, że inni pomodlili się nade mną i załatwili mi temat. Po mojej stronie są do spełnienia określone warunki, muszę przejść pewną drogę, bo chcę być zdrowy, chcę być uwolniony od kary, którą ponoszę za własne grzechy. Odbywam drogę do Kościoła jubileuszowego z pragnieniem odrzucenia każdego grzechu. Modlę się, spełniam to, czego Kościół ode mnie chce, żebym mógł uzyskać łaskę i w odpowiedzi dostaję łaskę odpustu. Nie potrzeba specjalnego grona kilku wystawienników. Jest cały skarb duchowych łask w Kościele, które mogą się na ciebie wylać i uzdrowić wewnątrz, tylko Kościół mówi, że trzeba spełnić pewne warunki. To nie odbywa się poza tobą. Łaski odpustu

nie otrzymujesz tylko biernie, możesz też coś w tym kierunku zrobić, potrzebne jest twoje otwarcie. Pokaż swe otwarcie, wykonując te kilka kroków.

Dzisiaj dość powszechne i bardzo mocne jest doświadczenie, że mimo rozgrzeszenia potrzebne jest uzdrowienie. Jestem rozgrzeszony, ale potrzebuję uzdrowienia. Wielu ludzi myśli tymi kategoriami. To jest dla nas bardzo dobry punkt odbicia się do wytłumaczenia, o co chodzi w odpuscie. W zderzeniu się z grzechem przestajemy myśleć w kategoriach pralni. Owszem, Pan Bóg wybacza, ale nie wszystko jest w porządku. W środku masz kłopot sam ze sobą i męczysz się ze sobą, ale Kościół chce ci pomóc – to jest ta łaska. Kościół chce ci pomóc,





chce ci pomóc całkowicie – temu służy odpust zupełny. Dlatego woła o twoją dyspozycję i twoje pragnienie.

W dziejach Kościoła stało się z nami coś smutnego. Gdy pojawiła się doktryna i praktyka odpustów, jubileusze były tak bardzo popularne dlatego, że z nimi złączony był odpust. W roku tysiąc trzechsetnym ludzie byli gotowi wędrować do Rzymu na piechotę (w Rzymie w roku 1300 odnotowano milion ludzi!). Szli tylko ze względu na odpust. Natomiast dzisiaj uprawiamy podśmiewanie, gdy słyszymy „odpust”, i zostawiamy ludzi z ich raną. Sami siebie też zostawiamy z raną. Generalnie mówimy o innych, ale każdy z nas też może popatrzeć w siebie i w swoje rany po rozmaitych grzechach i zobaczyć konsekwencje, które każdy z nas nosi... Jak jest w nas rozpalona potrójna pożądliwość (zob. 1 J 2,16). Konsekwencje grzechu każdy w sobie nosi.

Zanim pojawiła się w Kościele piękna praktyka modlitwy o uzdrowienie, która dzisiaj jest na szczęście dość powszechna (są całe wspólnoty, które w modlitwie wstawienniczej odczytują swój charyzmat), mamy 1000 lat praktyki odpustu, która dotyczy dokładnie tego. W 1996 roku Ratzinger podczas pięknego wykładu u Matki Bożej Anielskiej na temat odpustu Porcjunkuli powiedział, że Kościół ma „nadmiar miłości” i tłumaczył, o co chodzi w odpuszczeniu. Mówił, że na szczęście po stronie Jezusa jest nadmiar miłości.

On zostawił nadmiar miłości, z którego można korzystać. Lecz także rozmaici święci, na przykład Franciszek, też zostawili nadmiar miłości. To jest obszar ducha, a w obszarze duchowym wszystko należy do każdego. [Późniejszy papież] Benedykt rozważa wszystkie możliwe pytania. Ktoś mówi, na przykład, że skoro Chrystus zbawia i Jego miłość jest tym, co leczy, to po co jeszcze taki św. Franciszek, albo

Łaski odpustu nie otrzymujesz tylko biernie, możesz też coś w tym kierunku zrobić, potrzebne jest twoje otwarcie.

Brat Albert, albo Dominik? Benedykt odpowiada, że Chrystus nie zbawia nas w sposób bierny, i powołuje się na List do Kolosan: „W moim ciele dopełniam braki udręk Chrystusa dla dobra Jego Ciała, którym jest Kościół” (Kol 1, 24). Ten tekst pokazuje, że możesz coś od siebie dać. A jeśli dajesz, to [twój dar] już należy do każdego. W sferze ducha – mówi Ratzinger – nie ma własności prywatnej. Odpust uczy nas myślenia wspólnotowego, uczy myślenia o drugim: „nie zostawię człowieka z jego raną”. Papież Franciszek mówi: jeśli chcesz ewangelizować, to znajdź ranę i ją uzdrów. Uzdrówisz ranę – pozyskasz człowieka.

To bardzo piękne stwierdzenie: „Nie ma własności prywatnej w świecie ducha”. Jest tajemnica świętych ob-



cowania, jest wymiana duchowych darów między wszystkimi. Wszystko w świecie ducha należy do każdego, dlatego nadmiar miłości, w którym żyli rozmaici święci, a przede wszystkim Chrystus, może mnie odbudować wewnątrz. Mogę zaczerpnąć z tego skarbcza.

W pojęciu „nadmiar”, „nadwyżka miłości” widać też, o co ostatecznie chodzi w tej „ranie”. Raną, dziurą w miłości jest niezdolność do kochania. Uzdrowienie przychodzi wraz ze zdolnością do pokochania drugiego. „Miłość Boża rozlana jest w sercach naszych przez Ducha Świętego” (Rz 5,5). To jest ciekawe, bo w ten sposób abp Rino Fisichella tłumaczy całą praktykę odpustu. Grzech nam zabiera miłość, okrada nas z niej, a Duch Święty ją w nas rozlewa. O nic innego nie chodzi w życiu, tylko o doświadczenie miłości. Myślę, że gdy będziemy tłumaczyć odpust w ten sposób, to ludzie zobaczą, o jak poważnej rzeczywistości tu mówimy, o jak wielkiej łasce. To by mogło uruchomić marsz do Bram Świętych.

BRAMA

Mamy Znak, który w obecnym Roku Świętym bardzo zwielokrotniono. Historycy się zgadzają co do tego, że nie wskazuje na to, żeby w roku 1300 [czyli pierwszego Jubileuszu] była Brama Święta. Prawdopodobnie pierwszą Bramę Świętą otwarto w 1423 roku na Lateranie. Przez kolejne Jubileusze

były cztery święte bramy. Teraz papież nie rozbija muru, przedtem był obrzęd z użyciem kielni, łopaty, młotka – papież, żeby otworzyć Bramę Świętą, musieli się trochę napracować. Teraz tylko pchają i wchodzi. Ale brama w bazylice Świętego Piotra ciągle jeszcze jest zamurowywana. Teraz tych Bram jest tyle, ile zechcą miejscowi biskupi, bo Franciszek powiedział, że Świętą Bramę ma mieć każda katedra i każdy kościół, który biskup do tego wyznaczy. W archidiecezji krakowskiej jest jedenaście. Niech będzie jak najwięcej, bo Franciszek mówi, że pielgrzymka ma być krótka. Dzięki temu Brama stała się Znakiem dostępnym dla każdego. Jeśli ktoś chce, może codziennie przechodzić przez Bramę Świętą i zyskiwać odpust zupełny – za siebie albo za swoich zmarłych.

Bramę Świętą tłumaczy się w Kościele zawsze dwoma tekstami. Pierwszy to Psalm 118 (zwłaszcza wersety 19 – 20): „Otwórzcie mi bramy sprawiedliwości, wejść przez nie i podziękuję Panu. Oto jest brama Pana. Przez nią wejść sprawiedliwi”. Drugi – z Ewangelii św. Jana: „Ja jestem bramą owiec” (zob. J 10, 1-10). Ten tekst odniesiemy do siebie, bo jeśli mamy kogoś innego prowadzić do doświadczenia Bramy, to sami musimy przejść przez bramę, którą jest Jezus. „Kto nie wchodzi przeze Mnie, jest złodziejem”, mówi Jezus. Ta sama brama jest dla pasterzy i dla owiec; nie ma innej bramy. Jak ktoś



chce być pasterzem, musi być najpierw owcą i przejść przez tę samą bramę. Jeśli wchodzi inaczej – przychodzi, żeby kraść i zabijać. Tylko ten, kto przechodzi przez bramę, jest rzeczywiście pasterzem owiec.

Psalm 118 jest cudowny, bo zaczyna się słowami: „Dziękujcie Panu, bo jest dobry, bo Jego łaska trwa na wieki”. Po hebrajsku *hesed*, więc można tłumaczyć „bo Jego miłosierdzie trwa na wieki”, „bo Jego życzliwość trwa na wieki”, „bo Jego łaskawość trwa na wieki” – pod warunkiem że pamiętamy, że chodzi o *hesed* czyli miłosierdzie: taką miłość, która jest wierna dlatego, że jest wierna sobie, własnemu wewnętrznemu zobowiązaniu.

Jan Paweł II tłumaczył to w *Dives in misericordia*, przywołując tekst z Ezechiela (Ez 16). Gdy Pan Bóg zapowiada Żydom, że da im powrót z niewoli babilońskiej, mówi: „Nie dla waszego powodu to czynię, tylko dla mojego świętego Imienia”. Niesamowity tekst! Pokazuje, że w Żydach będących w niewoli nie ma nic, co kazałoby Bogu zlitować się nad nimi. Poszli do niewoli, ale jacy byli, tacy są, nic dobrego z nimi się nie dzieje. Ale Bóg ich przyprowadzi „dla swojego świętego Imienia”, czyli z powodu tego, Kim On jest „wewnątrz”. To jest właśnie *hesed* – miłość, która się sprawdza wtedy, gdy jesteś odrzucony. To jest miłosierdzie.



Psalm 118 jest pochwałą *hesed* Pana: Pan jest łaskawy, Pan jest miłosierny. Wyliczone są poszczególne przejawy Jego wiernej miłości do nas. Jednym z nich jest to, że możesz wejść przez Bramę Pana: „Otwórzcie mi bramę sprawiedliwości”. Wiadomo, że chodzi o bramę do świątyni. W komentarzu jest napisane, że Psalm powstał po powrocie z Babilonu; Żydzi odbudowali świątynię i teraz mają szczęście nad szczęściem, bo mogą wreszcie wejść do środka. Nie mieli świątyni, została ona zburzona i sprofanowana, ale teraz jest odbudowana, Bóg ją nappełnił swoją Obecnością i oni mogą wejść do środka. Dlaczego? Bo On jest miłosierny

Dobrze jest zestawić Psalm 118 z Psalmem 24: „Kto wstąpi na górę Pana, kto stanie w miejscu Świętego?”. Może być taki przekład. W brewiarzu mamy: „kto stanie w Jego świętym miejscu?”, ale jest też przekład: „Kto stanie w miejscu Świętego?” – świątynia jest miejscem Tego, który jest po trzykroć Święty. Kto stanie w miejscu Świętego? I Psalm odpowiada: „Ten, kto ma ręce nieskalane, kto ma serce czyste”. Macie?! Ten, który śpiewa: „Otwórzcie mi bramy sprawiedliwości” też wie, że nie ma, tylko że jest mu to dane. To jest łaskawość Pana, to jest miłosierdzie, że możesz wejść w tę rzeczywistość, gdzie Bóg jest, że możesz wejść do środka. Dlatego, że Bóg ci tego udziela w swoim miłosierdziu, w swojej łaskawości zaprasza cię do

środku – możesz wejść! Dlatego on, gdy wchodzi, mówi: „Wejdę i oddam chwałę Panu”. Panu – nie sobie! Nie przechwala się, że stał się godny wejść do Bożej Obecności. Jest mu to przyznane przez miłosierdzie Boga. Może wejść, chociaż: „Oto jest brama Pana, przez nią wejdą sprawiedliwi”. To znaczy, że po jego stronie też jest jakaś dyspozycja, jakaś przemiana, która się w nim dokonuje. To jest prawda o odpuszczeniu: że człowiek z jednej strony jest uwolniony od winy, usprawiedliwiony, i z drugiej strony jest też kimś, kto chce się zderzyć ze swoją karą, ze skutkiem tego, co zło w nim zostawiło. Ale zdarza się w ten sposób, że się otwiera na łaskę. Kościół, Ciało Chrystusa, lecz go *zbawczą medycyną*. To jest piękne! Wejście przez Bramę dlatego, że Bóg okazuje mi miłosierdzie, że Bóg jest wierny w swojej miłości. Jest *hesed* w Panu.

Ewangelia św. Jana mówi, że nie ma innej bramy jak Jezus. „Ja jestem bramą owiec” (J 10,7). Możemy wejść w rze-

W pojęciu „nadmiar”, „nadwyżka miłości” widać też, o co ostatecznie chodzi w tej „ranie”. Raną, dziurą w miłości jest niezdolność do kochania.

czystości Boga wyłącznie dlatego, że Jezus nas odkupił, że Jezus nas zbawił. „Przez Niego jedni i drudzy... mamy przystęp do Ojca” (Ef 2,18). „Przez



Niego przystęp mamy dzięki wierze do tej łaski, w której stoimy, chlubiemy się nadzieją chwały Boga” (Rz 5,2). Wchodzimy przez Niego. Bardzo piękna analogia jest w Liście do

Uzdrowienie przychodzi wraz ze zdolnością do pokochania drugiego.

Hebrajczyków (Hbr 10). Tam nie ma bramy, lecz „zasłona”, która nawiązuje do Świątyni Jerozolimskiej. Między Miejscem Świętym a Najświętszym była zasłona. Nikt nie miał prawa wejść do Miejsca Najświętszego, jedynie arcykapłan, raz do roku, niosąc krew z ofiar. I jeszcze sypano ile można kadzidła na węgle, żeby powstawał taki obłok, by Pan Bóg nie widział, że on wszedł za zasłonę. Wchodził raz i zaraz wychodził. A teraz, mówi autor Listu do Hebrajczyków, wszyscy wchodzimy za zasłonę, bo mamy w rękach – niesiemy w naczyniu – Krew Jezusa. Niesiemy w rękach już nie krew kozłów, jak w Jom Kippur, ale Krew Jezusa. I mamy prawo wejść za tę zasłonę. W tym sensie On nam otwiera dostęp do Ojca: przez to, że przelał za nas Krew. W Jego Krwi mamy dostęp do Ojca.

Psalm 118 jest ostatnim psalmem, który Jezus śpiewał, gdy wychodził z Wieczernika. Na Psalmie 118 kończył się tak zwany Wielki Hallel, zbiór pięciu psalmów. Jezus na Ostatniej

Wieczery spożył czwarty kielich, który przemienił we własną Krew, i potem, jak mówią wszyscy ewangelisti, Jezus i apostołowie odśpiewali hymn i wyszli do Ogrojca. Tym hymnem był właśnie Psalm 118. Jezus wchodził w swoją Mękę i śpiewał psalm o otwarciu bramy. „Otwórzcie mi bramy. Wejdę przez nie”. To jest tak piękne, że On wchodził w Mękę z przeczuciem, że ten psalm właśnie się wypełnia, że Bóg otwiera bramę, otwiera ludziom dostęp do Siebie, i że On jest tą Bramą. W tym momencie, kiedy wchodzi w Mękę, kiedy przelwa Krew – jest Bramą. Jesteśmy usprawiedliwieni w Jego Krwi. I to jest nam *dane*, to jest to doświadczenie łaski, wiernej łaski Boga: że mogę wejść w Jego rzeczywistość. Mogę stanąć na miejscu Świętego, bo jestem usprawiedliwiony przez Jezusa. I wchodząc w komunie z Nim mogę wejść do samego wnętrza Boga i Jego Świętości. To jest miłosierdzie.

Psalm 118 jest pochwałą miłosierdzia Boga. Augustyn rozważając 10. rozdział Ewangelii św. Jana mówi: nie brakuje ludzi, którzy mówią o sobie, że są bramą. „Jeśli chcecie żyć, to chodźcie do mnie, ja was nauczę życia”. Dla Augustyna takimi bramami byli filozofowie. Filozofia pokazuje, jak żyć. Dlatego każdy, kto mówi: „Nauczę cię, jak żyć”, ustawia się w roli bramy. „Przyjdźcie do mnie, ja was przeprowadzę do życia, przeze mnie



wejdziecie do życia!” Augustyn daje jednozdaniowy komentarz: „Co ci z tego, że masz życie, skoro nie masz życia wiecznego!” Tu bramą jest tylko Jezus. Co ci z tego, że dobrze żyjesz, jeśli nie żyjesz wiecznie! W życie wieczne wchodzisz przez Jezusa.

Ostatecznie o to idzie w przejściu przez Bramę. Nie chodzi o to, że Jezus Chrystus uczy mnie, jak można dobrze żyć. Nie! Jezus Chrystus wprowadza mnie w życie wieczne. A papież Franciszek dopowiada: „Przechodzisz przez bramę, to znaczy: wchodzisz w otwarte ramiona Boga”. Tego, Który jest miłosierny, o Którym mówiliśmy na samym początku, że jest Ojcem, Który na ciebie czeka, widzi w tobie swoje dziecko, pomoże ci zobaczyć w sobie samym dziecko Boga. Na nowo odkryjesz swoją godność, kiedy się rzucisz w ramiona Ojcu, bo On czeka z otwartymi ramionami. Ale też wtedy, kiedy Mu się rzucasz w ramiona i doświadczasz Jego miłosierdzia, możesz sam zdecydować się na to, by być miłosiernym. Ta decyzja to pragnienie, żeby mieć w sobie miłość wierną.

Z Proroków Mniejszych dwóch zna się na miłosierdziu jak ewangelisti: Jonasz i Ozeasz. Piękne teksty! Autor Księgi Jonasza dla swojego pokolenia był skrajnym gorszycielem. Nie ma takiej księgi o miłosierdziu, jak Księga Jonasza. Ale drugi obok niego jest Ozeasz. U Ozeasza są obrazy Boga, który jest Ojcem, jest rzeczywistość

Tatą: „Ja uczyłem chodzić Efraima, na swe ramiona ich brałem; (...) Byłem dla nich jak ten, co podnosi do swego policzka niemowlę – schyliłem się ku niemu i nakarmiłem go” (Oz 11,3-4). Ale też u Ozeasza jest napisane: „Wasza miłość podobna do chmur o świtanie” (Oz 6,4). Miłość wyrażona słowem *hesed*: „wasze *hesed* jest podobne do chmur o świtanie, albo do rosy, która prędko znika”. I zdanie, które potem wraca w Ewangelii: „Miłości pragnę, nie krwawej ofiary” (w. 6). Znowu jest tu *hesed*. Dlatego w Ewangelii czasem jest „miłosierdzia pragnę, nie ofiary”. W niektórych naszych wersjach jest: „miłosierdzia pragnę bardziej niż ofiary” albo „raczej niż ofiary”. Tam nie ma żadnego:

To jest łaskawość Pana, to jest miłosierdzie, że możesz wejść w tę rzeczywistość, gdzie Bóg jest, że możesz wejść do środka.

„raczej” ani „bardziej”. Jest ostro: Bóg nie chce ofiary, Bóg chce miłosierdzia. Ofiara ma sens tylko wtedy, kiedy człowieka uczy miłosierdzia. A jak go nie uczy, to Bóg nie chce tej ofiary. Bo Jego interesuje tylko to, co jest celem – a celem jest miłosierdzie. „Miłosierdzia pragnę, nie krwawej ofiary”. Jezus dwukrotnie sięgnął do tego tekstu z Ozeasza (Mt 9 i 12). W Ewangelii jest właśnie: „miłosierdzia pragnę”. Ludzie nie kojarzą, że to jest cytat, bo



zwykle w tłumaczeniu Ozeasza mamy: „miłości pragnę”. A tam jest to *hesed*, czyli chodzi o miłość, która się sprawdza, gdy jest odrzucona. Przekracza to, co jest wzajemnością; przekracza to, co jest sprawiedliwością – czyli jest właśnie miłosierdziem. „Miłosierdzia pragnę, nie krwawej ofiary”. Bóg mówi przez Ozeasza: „chciałbym waszej miłości wiernej, a ona jest jak chmury o świtanie i jak rosa, która prędko znika”. Bóg chce od człowieka wiernej miłości, która jest miłosierna. Dostanie od tego, który ją najpierw od Niego przyjął. O tym Franciszek napisał w zeszłym roku na Wielki Post: Pan Bóg nie wymaga od nas niczego, czego by nam wcześniej nie dał. Jeśli ktoś weźmie od Boga doświadczenie miłosierdzia – będzie dla innych miłosierny, będzie miał w sobie miłość wierną. Jeśli nie weźmie – nie da. Tu jest cała logika wiary, którą w staro-

Jezus wchodził w Mękę z przeczuciem, że ten psalm właśnie się wypełnia, że Bóg otwiera bramę, otwiera ludziom dostęp do Siebie, i że On jest tą Bramą. W tym momencie, kiedy wchodzi w Mękę, kiedy przelewa Krew – jest Bramą.

żytności opisywano słowami: *traditio* – *reditio*. Ale *traditio* nie polega na tym, że ktoś cię nauczył katechizmu, a *reditio* nie polega na tym, że ty potrafisz odrecytować wszystkie formułki.

Tylko *traditio* polega na tym, że ktoś cię wprowadził w doświadczenie Boga, który jest Miłosierdziem, a *reditio* polega na tym, że teraz ty potrafisz być miłosierny wobec innych. I to jest brama. Wchodzę w ramiona Ojca z decyzją na własne miłosierdzie.

Niektórzy rektorzy kościołów stacyjnych chcą, by przy Bramach Miłosierdzia były na przykład koszyki z tekstami biblijnymi o miłosierdziu. Gdy człowiek wchodzi, otrzymuje tekst, z którym teraz może usiąść, może od Bramy Miłosierdzia pójść przed Najświętszy Sakrament i modlić się tym tekstem. Przy przejściu przez tę Bramę musi być jakaś rzeczywista modlitwa, medytacja nad tajemnicą Boga w Jego miłosierdziu, żeby to nie odbyło się tylko tak, że przeszedł i pocałował Bramę, ale nie wie, co całuje. Musi wiedzieć, w jakie doświadczenie Boga wchodzi – z Jego łaski. I na co się decyduje, kiedy chce przekazać to dalej. To jest Brama.

Nie powiedzieliśmy nic o pielgrzymce, ale ma być krótka :).

Pytanie: Przy wytłumaczeniu odpustu jako leczenia rany, widzę dwa problemy. Jeden jest kwestią skuteczności. W akcie pokuty nie czuję, ale wiem, że mam grzech odpuszczony. Natomiast jeżeli odpust ma polegać na leczeniu rany, a nie na zabranie kary, to ludzie mogą pytać: „Zrobiłem wszystko, a dalej te skutki w sobie widzę – i co?” Drugą trudność widzę taką: było powiedziane, że w „ranie” chodzi o zdol-



ność do miłości, natomiast ludzie, którzy poszli na modlitwę wstawienniczą często chcą się lepiej poczuć, nie myślą o zdolności kochania, tylko właśnie o leczeniu rany, czyli: żeby przestało boleć, żeby odzyskać zdrowie.

Kiedy rzucasz się Ojcu w ramiona i doświadczasz Jego miłosierdzia, możesz sam zdecydować się na to, by być miłosiernym.

Myślę, że w pytaniu już jest odpowiedź. [Trzeba zapytać:] Ale dlaczego go boli? Bo to brzmi tak, jakby w leczeniu szło tylko o objawy.

W skutku grzechu boli mnie nie tylko mniejsza zdolność do miłości, ale dużo innych rzeczy. I gdy będziemy ludziom mówić, że odpust polega na leczeniu skutków grzechu, to oni będą nas pytać: to gdzie te skutki? Był przykład cudzołóstwa – zostaje rana, która polega na tym, że komuś znów jeszcze bardziej chce się tego grzechu. Jeśli otrzyma odpust, nie przestanie mu się tego chcieć...

Gdybym uzyskał łaskę odpustu zupełnego...?

Kościół na pewno chce mi pomóc tak, jak tylko potrafi. To jest tak samo jak wtedy, gdy modlisz się za kogoś, kto ma ten kłopot. Jest pytanie o dyspozycję do przyjęcia tej łaski. Tak samo jak w modlitwie wstawienniczej. Może się nad nim cały Kościół modlić..., a kiedy on zobaczy skutki tej

modlitwy? Może kiedyś je zobaczy. Może nie zaraz. Może za chwilę. Może za pół roku. Nie tłumaczyłbym w sposób mechaniczny: wypełnisz – masz. W tych warunkach, które są stawiane przy odpuszczeniu, najtrudniejsza do wypełnienia nie jest modlitwa za papieża i nie spowiedź, tylko to wewnętrzne odwrócenie się od każdego ze swoich grzechów. Taka decyzja po stronie człowieka wcale nie jest czymś łatwym. Dostanie na tyle, na ile jest otwarty. Dlatego w Kościele zrezygnowano z rachunków odpustowych: tydzień, dwa tygodnie, pół roku, pięć lat, siedem lat. Teraz mówi się: albo odpust jest zupełny, albo częściowy. Natomiast łaska odpustu jest czymś, co mnie ciągnie do wewnętrznej decyzji, bym się odwrócił od zła – mając pełną świadomość tego, co to zło ze mną robi w środku. Boję się, że – tak jak to było w tym pytaniu – bardzo często ludzie chcieliby uzdrowienia i uleczenia, ale wcale nie widzą związku swojej rany ze swoim postępowaniem. I, używając do końca analogii medycznej: co innego jest dać komuś środek znieczulający, a co innego jest go wyleczyć. Ktoś może chcieć, żeby go nie bolało. Ale może być tak jak z piłkarzem, którego znieczulą na boisku: zamrozą mu kopnięcie, więc może grać i strzelać bramki, ale po meczu jest w gorszym stanie niż wtedy, gdy go skopali, bo po takim znieczuleniu wszystko wraca. Nie chodzi o znieczulenie.



Jubileusz Bezdomnych?

Droga i WYDARZENIE

s. Agnieszka Koteja

Rok Święty! Zaskoczenie. Tyle już jest rocznic i roków, może by wystarczyło? Ale zaskakiwanie to fenomen papieża Franciszka.

Bp Grzegorz Ryś przyjął wyzwanie (kard. Stanisław Dziwisz uczynił go odpowiedzialnym za przebieg Roku Jubileuszowego w archidiecezji krakowskiej) i zaskoczył nas, środowiska kościelne posługujące ubogim, zapraszając do współpracy w przygotowaniu uroczystego przeżycia Roku Miłosierdzia przez osoby bezdomne.

Przy małym a pięknym okrągłym stole w budynku Dzieła Ojca Pio (ul. Smoleńsk 4), od jesieni po wio-

snę zasiadaliśmy co pewien czas w coraz szerszym gronie, próbując ogarnąć logistycznie tę sprawę. Bp Grzegorz zarysował obraz momentu kulminacyjnego. Gdzie? W Sanktuarium Bożego Miłosierdzia w Łagiewnikach. Kiedy? W sam dzień Wigilii Paschalnej. Jak? Katecheza o Znakach, przejście przez Bramę, Liturgia, posiłek (nocne wielkanocne śniadanie). Mogliśmy ten wyjściowy obraz przetwarzać, wymieniając się doświadczeniami i omawiając realia – aż do jego wcielenia. Ostatecznie zaangażowali się: kapucyni z Dzieła Pomocy św. Ojca Pio, albertynki i albertyni, kapucyni z seminarium i dominikanie, szarytki



i duchaczki. Jezuita o. Marek Wójcicki opracował materiały katechez, a wicerekktor Sanktuarium ks. Aleksander Wójtowicz dołączył do przygotowań dotyczących przebiegu uroczystości w Łagiewnikach.

Pierwotny plan już na pierwszym spotkaniu przerodził się w zarys pracy na cały Wielki Post. Jeśli chcemy, by uczestnicy rzeczywiście, świadomie, przeżyli Rok Święty, jeśli mają być chętni i gotowi (dysponowani) do przyjęcia łaski odpustu zupełnego, jeśli przejście przez Bramę ma być wydarzeniem, które niesie duchowe skutki, to wprowadzenie nie może być tylko jednorazową katechezą. Zdecydowaliśmy więc, że przez cały Wielki Post każdego tygodnia będą po dwa spotkania – katecheza i odpowiednio dobrany film z pogadanką, które pomogą poznać i następnie przyjąć jubileuszowe Znaki (Pielgrzymka, Brama, Odpust) oraz sakramenty (spowiedź i Eucharystia).

W Sanktuarium Bożego Miłosierdzia (choć nie tylko tam) przez cały rok poszczególne grupy ludzi przeżywają jubileuszowe obchody. Osoby bezdomne zostały zaproszone na Święta Paschalne, czyli sam szczyt chrześcijaństwa. Co prawda ze względów praktycznych ostatecznie przesunęliśmy nasz Jubileusz na wtorek po Świętach, ale chcieliśmy, aby odbył się on w klimacie Paschy – czyli w Oktawie, która jest przedłużeniem Wielkiej

Niedzieli. Dlaczego na sam szczyt bp Grzegorz zaprosił właśnie ludzi bezdomnych? „To najważniejsza grupa osób – powiedział – bo najbardziej potrzebująca Bożego Miłosierdzia”.

To stwierdzenie wywołuje we mnie falę skojarzeń, budzą się słyszane po wielokroć słowa Pisma. Ubóstwo i bezdomność muszą być miejscem szczególnej uwagi Pana Boga, skoro Chrystus „będąc bogaty, dla was stał się ubogim, aby was ubóstwem swoim ubogacić” (2 Kor 8,9) i „ogolocił samego siebie, przyjawszy postać sługi” (Flp 2,7); „Lisy mają nory i ptaki powietrzne – gniazda, lecz Syn Człowieczy nie ma miejsca, gdzie by głowę mógł oprzeć” (Łk 9, 58); „Czy Bóg nie wybrał ubogich tego świata na bogatych w wierze oraz na dziedziców królestwa przyobiecane go tym, którzy Go miłują?... Wy zaś odmówiliście ubogiemu poszanowania” (Jk 2,5-6); „Błogosławieni jesteście wy, ubodzy” (Łk 6,20). W punkcie szczytowym Odkupienia, na Kalwarii, Jezus wisi na krzyżu ogołocony ze wszystkiego, wyniszczony, nie posiadający nic, opuszczony, zdradzony, zhańbiony, wyśmiany, odrzucony... Na szczycie roku liturgicznego, podczas najważniejszych Świąt, trzeba zauważyć ludzi, którzy zewnętrznie wydają się być najniżej, a przez to są najbardziej podobni do Jezusa poniżonego i najbardziej Jezusa potrzebujący. Trzeba zauważyć ich i pomóc im dostrzec



Paschę, czyli Przejście – ze śmierci do życia, z bezdomności do Domu Ojca, z ogłoszenia do bogactwa Ducha, który się wylał z przebitego Serca Jezusa. Zauważyć ludzi, zauważyć człowieka. Słowo „zauważyć” oznacza zobaczenie, spojrzenie, a jednak pochodzi od wyrazu oznaczającego nie wzrok czy patrzenie, a uwagę, wagę, ważność, wagę. Człowiek bezdomny, tak samo jak każdy inny człowiek, ma swoją wagę. Wagę może nawet większą niż ten „domny”. Może bezdomny więcej „waży”, skoro znalazł się na dole? Może jego waga jest większa w oczach Pana Boga, który jak zatroskana kobieta szuka zgubionej drachmy na kłęczkach, z twarzą tuż przy ziemi...

A kto to jest bezdomny? Mało kto chce i godzi się, by tak go nazywać. Przychodzą bardzo różni ludzie. Czasem ktoś nie ma domu, ale ma poczucie własnej godności; ktoś inny ma dom, ale w nim nie mieszka; jeszcze ktoś mieszka w domu, ale czuje się niczyj... Wobec Pana Boga wszyscy jesteśmy bezdomni w tym znaczeniu, że tak naprawdę nic nie jest naszą własnością. Żadna relacja ani zabezpieczenie, ani miejsce, ani rzecz nie jest całkowicie pewna i na zawsze – poza samym Panem Bogiem. Jutro mogę już nie mieć tego, co dziś mi się wydaje, że mam. Wszystko jest z łaski. Dlatego do Łagiewnik na wydarzenie pod nazwą „Jubileusz Bezdomnych” poszliśmy z poczuciem, że jest to także nasz własny Jubileusz.

Katechezy

Bp Grzegorz najpierw poprowadził dzień skupienia dla prowadzących katechezy, wychodząc z prostego założenia, że nie można dać tego, czego samemu się nie ma. W poprzednim i bieżącym numerze „Głosu” publikujemy ogłoszone wówczas konferencje. Natomiast szkielec i harmonogram katechez dla osób bezdomnych zostały opracowane w ten sposób, by przychodzący do nas ludzie w różnych miejscach Krakowa trafili na podobny etap. Katechezy otwarte były prowadzone w Dziele Ojca Pio i u sióstr szarytek na Warszawskiej, u nas na Woronicza i u braci albertynów na Saskiej i na Krakowskiej, a inne placówki (przysługisko na Malborskiej, schronisko Nad Fosą) prowadziły katechezy dla swoich mieszkańców u siebie. U nas w katechezach uczestniczyło (z wielkim zaangażowaniem! – zob. fot.) blisko 20 osób – prowadził je ks. Kamil Leszczyński wraz z wolontariuszami z Wolontariatu Misyjnego Salwator.

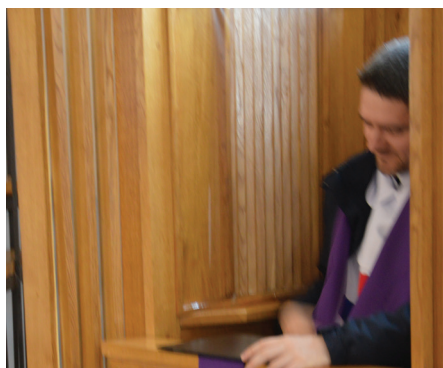


Rekolekcje

W ostatnich dniach przed Wielkim Tygodniem u sióstr duchaczek przy ul. Szpitalnej i u nas przy Sanktuarium Ecce Homo kilkadziesiąt osób korzystających z jadłodajni odprawiło

trzydniowe rekolekcje. Na Szpitalnej poprowadził je ks. Grzegorz Kotala, a na Woronicza – trinitarz o. Andrzej Brawer. Na zakończenie wiele osób przystąpiło do sakramentów świętych.





Wielki Tydzień

Pisząc z perspektywy naszego domu, nie mogę oddzielić tej jubileuszowej drogi od wspólnego z ubogimi przeżywania Triduum Sacrum. Mając już ubiegłoroczne doświadczenie, przy pomocy p. Michała Piekary i jego ekipy oraz wolontariuszy ze wspólnoty namARKA i innych chętnych przygotowaliśmy się do przeżywania



najważniejszych dni w roku.

W Wielki Czwartek ks. Andrzej Tarasiuk odprawił o godz. 15-tej Mszę św. z obrzędem umywania nóg. Po Mszy była wspańska uczta; tak wspańska, że sporo jedzenia zostało. Pojechaliśmy z nim od razu do noclegowni i schroniska przy ul. Makuszyńskiego – to już owoc naszej jubileuszowej współpracy. S. Krystyna, szarytka, od ok. dwóch lat otacza przebywających tam ludzi, zwłaszcza niepełnosprawnych, duszpasterską opieką. Dla najuboższych z nich organizuje także pomoc żywnościową i pielęgnarską. Tydzień wcześniej mieszkańcy poprosili przez nią o odwiedzinę biskupa Grzegorza. Przyjechał i odprawił Mszę św. Wspólnota namARKA zmobilizowała się w jednej chwili i przyjechała z piękną oprawą muzyczną. Biskup odprawił Mszę na korytarzu, pełnym ludzi na wózkach i o kulach. Ołtarzem był zwykły stół, a obrusem wymaglowana poszwa... W Wielki Czwartek (a później w Wielkanoc) nie miałam wątpliwości, kto się ucieszy z jedzenia, które na wszelki wypadek zostało przygotowane w nadmiarze.

W Wielki Piątek modliliśmy się na drodze krzyżowej, a w Wielką Sobotę zaprosiliśmy korzystających z jadłodajni do udziału w Wigilii Paschalnej razem ze wspólnotą sióstr.

Po raz pierwszy w Sanktuarium Ecce Homo w sam wielkanocny ranek ks. Andrzej odprawił Mszę św. o godz.



10-tej specjalnie dla bywalców naszej jadalni, aby w ten największy dzień roku każdy miał swobodny dostęp do Eucharystii (bez super odświętnego ubrania...). Po Mszy św. złożyliśmy sobie życzenia przy stole, po czym nasi goście-domownicy zasiedli do wielkanocnego śniadania, które płynnie przeszło w obiadowy żur z kielbaską. Przy każdym talerzu czekała paczuszka z szyneczką i babką, a cała jadalnia wyglądała wielkanocnie, wesoło i wiosennie dzięki pięknym „jajczanym” dekoracjom, wykonanym przez drużynę s. Samuela, oraz świątecznym kartkom, wyrysowanym specjalnie na ten cel przez dzieci ze Szkoły Podstawowej nr 3 im. Jana Pawła II w Olecku z inicjatywy ich katechetki, s. Marzeny Kucharskiej. Dorosłym i dzieciom, wszystkim ofiarodawcom i pomocnikom, przygotowującym i posługującym – z serca DZIĘKUJEMY!

Jubileusz Bezdomnych w Łagiewnikach

We wtorek 29 marca od rana wraz z wolontariuszami szykowaliśmy kanapki, a raczej kanapy – duże bułki z wędliną, serem, sałatą i ogórkiem. Zgodnie z umową po sto kanapek przygotowywały też siostry szarytki, duchaczki i albertynki z przytuliska na Malborskiej, albertyni oraz Dzieło Ojca Pio, które zatroszczyło się też o termosy z herbatą i kawą. Dla godnego zwieńczenia jubileuszowego po-

częstunku zakupiono paczki.

Z całym tym ekwipunkiem pojechaliśmy do Łagiewnik, gdzie przybywających stopniowo uczestników zapraszaliśmy do auli obok kaplicy Wieczystej Adoracji. Wchodzący otrzymywali ładnie wydrukowaną przypowieść o miłosiernym Ojcu (popularnie zwaną „o synu marnotrawnym”), która była przedmiotem katechezy. To Ojciec znalazł syna, mówił bp Grzegorz. Syn został odnaleziony, sam odkrył jedynie swój głód. Ojciec znalazł go i przyjął na powrót za syna – to jest miłosierdzie.

Pod koniec katechezy biskup przygotowywał wszystkich do przejścia przez Bramę Miłosierdzia. „Gdy przechodzicie przez tę Bramę – razem będziemy przez nią przechodzić – to zaraz za tymi drzwiami zobaczcie oczami wiary Boga Ojca, który stoi z tak otwartymi ramionami (*biskup rozwarł ręce najszerzej jak mógł*) i tylko czeka, żebyście się w nie rzucili. I bądźcie przekonani, że żaden inny układ z Nim Go nie zadowoli. Nie jesteście w stanie zaproponować Bogu innej relacji. Pan Bóg nie chce mieć w nikim najemnika, niewolnika, służącego – nie ma takiej opcji. Jedyna opcja, jaka jest, to – przy całej pokorze i całej świadomości, co w życiu zrobiłem – rzucić się Mu w ramiona. Bo On tam czeka z tak otwartymi ramionami”.

To doświadczenie przemienia. Na takie doświadczenie nie zdecydował się



starszy syn, dlatego też nie rozumie, co to znaczy mieć brata: „my się dzielimy z ludźmi miłością, której doznajemy od Ojca”. Przejście przez Bramę w ramiona miłosiernego Ojca uzdalnia do miłosierdzia wobec braci.

Wychodząc z auli, wpadaliśmy najpierw w ramiona przenikliwego wiatru, który trochę pomieszał nam szyki, nie pozwalając na zapalenie od razu świec, wręczanych przechodzącym przez Bramę przez braci dominikanów (może to sam Duch Święty chciał nam przypomnieć, że wieje kędy chce?). Wchodzący do bazyliki zapalali świece i idąc z płomieniem, symbolizującym ogień Miłosierdzia, kierowali się wprost przed ołtarz. Tam, z samego przodu, były miejsca zarezerwowane dla uczestników wydarzenia, którzy kiedy indziej zazwyczaj zostają z tyłu, by pozostać niezauważonym.

O godz. 15-tej odmówiliśmy Koronkę do Bożego Miłosierdzia, po której została odprawiona Msza św. Towarzyszył nam śpiew wspólnoty „Chleb Życia” z Wieliczki – której bardzo za to dziękujemy!

W Ewangelii usłyszeliśmy o Marii Magdalenie, płaczącej przy pustym grobie Jezusa. Biskup Grzegorz podkreślał w homilii, że Jezus przyszedł najpierw do tej, która miała za sobą doświadczenie pełni zła („siedem złych duchów”). Pan Jezus nie tylko właśnie jej ukazał się jako pierwszej, ale też



posłał ją do Piotra. Piotr potrzebował świadectwa Magdaleny! To ona stała się w ten sposób dla Jezusa matką – tak jak każdy wierzący, którym Pan Bóg chce się posłużyć, by dać drugiemu Jego życie. Pan Bóg chce nas kochać poprzez drugiego człowieka, On potrzebuje w każdym z nas matki, pośrednika Jego miłości: „To, że Maria z Nazaretu jest pośredniczką, która staje między Bogiem a mną i przekazuje mi życie, które jest od Boga – wszyscy rozumieją. Ale to, że Maria Magdalena jest taką osobą, jest tylko szalonym pomysłem Boga – Bóg może największego grzesznika uczynić kimś, przez kogo do innych przychodzi łaska (...). Wiecie, że Pan Bóg może się każdym z was posłużyć, jeśli posłużył się Magdaleną, by nawracać Piotra? ‘Nie-wiaści’: ogromny szacunek Jezusa dla Marii Magdaleny. To jest najważniejsze słowo dzisiejszych czytań (...). Niech się to słowo na nas wszystkich spełnia. Niech się spełnia przede wszystkim na Kościele, żeby się uczył od swojego Pana szacunku dla każdego człowieka i wiary w każdego człowieka (...). Żeby w Kościele już nie było myślenia o kimś, że się do niczego nie nadaje”.

Na zakończenie Mszy św. o. Henryk Cisowski, dyrektor Działu Pomocy św. Ojca Pio, powiedział: „Bardzo się cieszę, że mogliśmy być dziś razem. Dziękuję ks. bp. Grzegorzowi Rysiowi, że nas natchnął tym pomysłem i że stał się on możliwy w realizacji. Każdy z nas na swój sposób się do tego dnia przygoto-

wał i dziś mamy kulminację. Dziękuję, że razem mogliśmy przejść przez Bramę Miłosierdzia, wszyscy razem. Bo wobec Boga wszyscy idziemy razem do Domu. On nie patrzy do dowodu, jaki mamy adres wpisany. Biskup, jak dobry pasterz nam przewodził i razem mogliśmy przeżyć ten czas w doświadczeniu, że Bóg nas razem przyjmuje”.

Po Eucharystii zeszliśmy na dół, gdzie w holu były przygotowane stoły z poczęstunkiem. Tu już tym bardziej nikt nie pytał o adres, tylko wszyscy z radością skorzystali z kanapek, pączków i kawy. Było nam razem tak dobrze, że zapomnieliśmy rozdać przygotowanej z mozołem „Misericordiny”, którą uczestnicy Jubileuszu mieli dostać na drogę. Powędrowała za to kilka dni później do miejsc, gdzie odbywały się katechezy, stając się mimowolnie przypomnieniem, że dostęp do Miłosierdzia Bożego w ów pamiętny wtorek się nie skończył.

„Misericordina” nie była jedyną rzeczą, o której zapomnieliśmy w te wypełnione po brzegi dni. Dziś jednak już nie pamiętamy tych poszczególnych zmarowań, które wtedy wydawały się tak wielkie. Zostało natomiast wspomnienie wydarzenia będącego wspólnym dziełem, została sieć kontaktów i płaszczyzna porozumienia, która musi bardzo cieszyć Pana Boga. Piękny obraz Kościoła, który zajmuje się ubogimi, angażując różne charyzmaty i środowiska. Bo Kościół wie, że troska o ubogich należy do jego istoty i bez niej przestaje być sobą.



Poświęcenie domu „Fundacji Po pierwsze CZŁOWIEK”

– budynek im. bł. Bernardyny przy ul. Woronicza 3b w Krakowie

Niedziela 24 kwietnia 2016 roku zgromadziła w Sanktuarium Ecce Homo nie tylko albertynki i nie tylko korzystających z jadłodajni św. Brata Alberta. Przyszli także nasi wolontariusze i darczyńcy, budowniczy i przyjaciele. O godz. 11-tej bp Grzegorz Ryś, o. Zbigniew Kopciński i ks. Andrzej Tarasiuk odprawili Mszę św., której intencje zapowiedziały siostry tworzące zarząd Fundacji:

„Witamy Wszystkich w naszym Domu. Dziękujemy Księdzu Biskupowi Grzegorzowi, że przyjął naszą prośbę i nam usłuży. Dziękujemy Siostrze Starszej Krzysztofie, która jako przełożona generalna Zgromadzenia Sióstr Albertynek podpisała akt

założycielski „Fundacji Po pierwsze CZŁOWIEK”. Dziękujemy wszystkim, którzy przyszli i którzy łączą się z nami sercem.

Są dziś wśród nas ci, którzy przychodzą niemal codziennie i czują się tutaj u siebie. Są nasi dzielni wolontariusze – dobroczyńcy czynu i czasu. Są ci, którzy się za nas modlą, i ci, którzy wspierają nas finansowo. Są nasze siostry i różne osoby, które przejęły się pomysłem przemiany tego Domu. Są też ci, którzy tę przemianę wykonują namacalnie: pracują przy remoncie i przebudowie budynku. Stoimy razem przed wizerunkiem „Ecce Homo”, przez który św. Brat Albert wciąż nam przypomina: tu chodzi o człowieka. Bóg stał się Człowiekiem – dla człowieka.



Jest wśród nas obecny sercem ks. Jerzy Wójcicki. To jego hojna ofiara na Zgromadzenie ośmieliła siostry, by zrobić pierwszy projekt.

W szczególnie sposób jest wśród nas śp. ks. Jan Kracik. To zupełnie niezwykła okoliczność, że spotykamy się dokładnie w drugą rocznicę Jego śmierci. Ustalając datę nie pamiętaliśmy o tym, a to właśnie jego wola zapisana w testamencie dodała odwagi do podjęcia dzieła.

Jego brat Stanisław po ojcowsku towarzyszy powstawaniu dzieła. Dzięki niemu i bp. Grzegorzowi poznaliśmy także wielu innych wspaniałych ludzi, którzy trują się z nami nie tylko umysłem i rękami, ale też angażują serce. Wiele prac zostało wykonanych bezinteresownie, wiele spraw załatwiono dzięki ich staraniom. Nie sposób wymienić wszystkich.

Ta Eucharystia, czyli dziękczynienie, jest ofiarowana właśnie w ich intencji. Biskup Grzegorz modli się w intencji ś.p. ks. Jana. Ks. Zbigniew – za wszystkich, którzy budują i współtworzą ten dom i dzieło. Ks. Andrzej – o błogosławieństwo Boże dla Fundacji i wszystkich, którzy będą korzystać z jej działalności”.

Nawiązując do podróży misyjnej św. Pawła (I czytanie), bp Grzegorz podkreślił w homilii, że niezależnie od wszelkich ludzkich wysiłków i starań są drzwi, które otwiera tylko Pan Bóg. Otworzyć ludzkie serca na nowość Ewangelii, na nowość życia, może tylko Pan Bóg. W nowości przykazania, które Jezus zostawia w dzisiejszej Ewangelii, chodzi o zupełnie nową miłość, która musi być dana. To są drzwi otwarte: TAKA miłość, miłość, którą człowiek może przyjąć tylko od



Eucharystia



Komunia

Jezusa, kochającego tak, jak to pokazał Brat Albert w obrazie „Ecce Homo”. Jezus tworzy relacje o zupełnie nowej jakości, sprawdzające się w każdej próbie, po ludzku wręcz niemożliwe. „Kochajcie innych tą miłością, którą bierzecie ode Mnie” – to jest nowość przykazania. I ono już wtedy nie jest nakazem, nie jest przepisem – jest odpowiedzialnością. Miłość, której doświadczaemy od Boga: o to chodzi w tym Domu”. To dlatego trzeba ten Dom poświęcić.

Chodzi o więzi, które sprawdzają się, gdy trzeba coś z siebie dać. Dlatego prócz innych darów ołtarza zaniesiliśmy dwa naczynia. W jednym były ziarna gorzycy: znak ludzi, którzy są mali w oczach świata i których życie jest gorzkie – ale Pan Bóg zna wielką moc życia takiego ziarenka i w każdego człowieka wierzy. W drugim były karteczki z imionami, przypominające naszych darczyńców i ubogich, i wolontariuszy, i każdego z nas: na znak,



Poświęcenie Domu



że wszyscy jesteśmy razem dziećmi Pana Boga, wszyscy coś z siebie dajemy i wszyscy wiele otrzymujemy od innych.

Po Mszy przeszliśmy do budynku Fundacji (ul. Woronicza 3b), gdzie ku naszej radości przyszedł także kard. Franciszek Macharski. Siostra Starsza Krzysztofa jeszcze raz podziękowała darczyńcom, siostram, budowniczym, wolontariuszom i ubogim oraz ks. kardynałowi Franciszkowi, dzięki któremu siostry albertynki mogły tak mocno „wpisać się w pejzaż posługi ubogim w Krakowie” (w przytulisku, domu matki i dziecka, kuchni przy ul. Dietla) i biskupowi Grzegorzowi, który pomodlił się:

„Boże Ojcze, wielbimy Cię w ten dzień niedzielny za dzieło zbawienia w Twoim Synu Jezusie Chrystusie. Wielbimy Cię za to, że posłałeś swego Syna w ubóstwie i prostocie. Że Go posłałeś jako bezdomnego, który mówił o sobie, że nie ma gdzie głowę skłonić. Błogosławimy Cię, Jezu Chryste, za to, że chciałeś być właśnie taki w swoim człowieczeństwie: ubogi, bezdomny. Budujący ciągle wspólnotę, wspólnotę miłości – w całej prostocie. Błogosławimy Cię za to, że ciągle przychodzisz w ten sposób. Że przychodzisz, że nas nawiedzasz. Że najchętniej nas nawiedzasz w ludziach ubogich i prostych, bezdomnych jak Ty. Błogosławimy Cię za to, że w ten sposób

leczysz naszą pychę, nasz brak pokory, naszą poządlwość, chciwość, duże wymagania od życia. Że nam w ten sposób otwierasz oczy na to, co w życiu jest naprawdę ważne. Za to, że w ten sposób nam uświadamiasz, że: *po pierwsze człowiek*; nie przez to, co ma, lecz przez to, że jest. Błogosławimy Cię za to miejsce i za ten dom. I prosimy: błogosław temu miejscu. Wypełnij je swoją obecnością. I niech wszyscy ludzie, którzy ten dom tworzą i współtworzą, i ci, którzy będą z niego korzystać uczą się wszystkiego od Ciebie i tylko od Ciebie. Niech mają Twoje oczy, Twoje ręce, Twoje serce, Twoje myślenie, Twoją miłość. I niech się nie dadzą odwrócić od tej Twojej lekcji. Panie Jezu spraw, byś był łatwo rozpoznawalny w tym domu, by każdy, kto tu wejdzie, mógł doświadczyć Twojej obecności w braterskiej wspólnotcie pełnej miłości. Ty żyjesz i królujesz na wieki wieków, amen”.

Po modlitwie wszyscy mogli obejrzeć cały dom – i poczęstować się barszczem z pasztecikami (które zawdzięczamy Małgosi) oraz pączkami. Wolontariusze „domowi” (których wytrwałej, powszedniej służby nie sposób przecenić!) posługiwali przy stołach, a wspólnota „namARKA”, która nam pięknie grała podczas liturgii, dopełniała sobotnią posługę Marty (panie pichciły barszczyk, panowie nosili stoły) myciem naczyń.



Przy barszczu i z pasztecikami



Zwiedzanie mieszkań



Nasi Dzielni Wolontariusze



Miłosierdzie w tysiącach odcieni łaski

s. Michaela Faszczka

*Chciałabym zadość czynić
każdej prośbie,
otrząść każdą łzę,
pocieszyć słówkiem
każdą zbolalą duszę,
być dobrą zawsze dla wszystkich,
a najlepszą
dla najniezwyklejszych¹.*

Przeżywamy wraz z całym Kościołem Rok Miłosierdzia, zagłębiamy się w słowo Boże na kartach Ewangelii. Każdy chrześcijanin w swoim sercu i umyśle odtwarza to najpiękniejsze Oblicze Jezusa, które w akcie miłosiernej miłości do nas staje się całe Sercem Ojca. Mamy tak wiele powodów, aby w tym czasie łaski uwielbić Boga „bogatego w miłosierdzie”. Ojciec Święty Franciszek swoim nauczaniem poszerza nasze serce i wizję dostrzegania

dobroci Boga Ojca, a jednocześnie roztacza przed każdym człowiekiem wielkie możliwości bycia podobnym do Niego. Píše: „Jakże wiele jest twarzy Jego miłosierdzia, z którym wychodzi On nam na spotkanie! Jest ich naprawdę wiele. Nie sposób ich wszystkich opisać, gdyż Boże miłosierdzie jest nieustannym wzrostem. Bóg je nieustrudzenie wyraża, a my nie powinniśmy nigdy przyzwyczaić się do jego przyjmowania, poszukiwania i pragnienia. Jest czymś nieustannie nowym, budzącym podziw i zdumienie, gdy widzimy wielką twórczą wyobraźnię Boga, przychodzącego do nas ze swoją miłością”².

Wspólnota albertyńska, a także Kościół w Polsce, kieruje swój wzrok ku

² Homilia papieża Franciszka podczas wieczornego czuwania na placu św. Piotra w wigilię święta Bożego Miłosierdzia, 2 kwietnia 2016 r.

¹ Wybór pism siostry Bernardyny Marii Jabłońskiej, Kraków 1988, s. 27.



świętym i błogosławionym, którzy pozostawili za sobą czytelny ślad miłosiernej i heroicznej służby wobec bliźnich. Każdy święty nosi w sobie podobieństwo do Tego, którego łagodność i miłosierdzie przelewało się na zbolalych swym ubóstwem i nędzą ludzi. Jezus, którego już samo Imię jest zbawieniem dla nas, był szczególnie umiłowany przez bł. Bernardynę Jabłońską. Duchowa córka św. Brata Alberta, żyjąc w prostocie i ubóstwie, swe oczy i serce wznosiła do Tego, który dał jej się poznać jako czuła łagodność. Duch Święty prowadził ją na wyżyny doświadczenia Bożej miłości, a potem na doliny, aby czynem miłosiernym mogła zaświadczyć o dobroci Boga. Siostra Bernardyna chce niejako zapomnieć o sobie, a cała żyć w dyspozycji daru z samej siebie dla innych. Pragnienie, które wypowiada w modlitwie:

*Jezu, niech nie żyję dla siebie –
rozlej mą duszę
na wszystkie doliny nędzy ludzkiej.
Napelnij ją swoją dobrocią
i miłosierdziem,
i daj mi łaskę,
abym Twą dobrocią
i miłosierdziem zastąpiła Cię tu,
na tej łez dolinie,
czyniąc wszystkim dobrze³.*

³ Wybór pism, dz. cyt., s. 27.



fot. s. Magdalena



Przekłada na życie w codziennej posłudze bliźnim.

W jaki sposób wyraża nasza Siostra geniusz swego kobiecego serca? Odpowiedź zdobywamy zagłębiając się w jej notatki duchowe, a także w świadectwa osób jej współczesnych. Siostra Bernardyna uczy się wielkiej sztuki miłosiernej miłości na kolanach przed Jezusem Eucharystycznym, jej serce całe jest słuchaniem uczennicy pociągniętej miłością Boskiego Mistrza. Przyroda i miejsce świątyni to przestrzeń, gdzie siostra spotyka swego Pana: „Cisza, milczenie, Majestat Boski wokoło nas panuje w przyrodzie. Obecność Boska przepelnia wszystko, utrzymuje i ożywia. A Jezus u nas, w tabernakulum czeka cichutko i nasłuchuje, czy ktoś nie biegnie, by oddać Mu cześć i podziękować za to,

że tu mieszka, że się nam oddał”⁴. Przy Sercu Jezusa oblubienica odkrywa, poznaje i doświadcza Bożej łagodności, piękna i dobra, w głębokim poruszeniu ducha woła: „Piękność Boża, piękność błyska mi w duszy i rani i porywa”⁵. Siostra Bernardyna poznaje, jak Boże piękno wyraża się w konkretnych czynach miłości i łagodności w obrazie dobrego pasterza, który pasie swoją trzodę, gromadzi ją swoim ramieniem, jagnięta nosi na swej piersi, owce karzące prowadzi łagodnie (Iz 40, 11). Miłosierdzie Boga skłania się do tego, co słabe: „nie złamie trzciny nadłamaney, nie zagasi knotka o nikłym płomyku” (Iz 42, 3). Te obrazy Boga zatroskanego o człowieka najbliższe

⁴ Tamże, s. 38.

⁵ Tamże, s. 39.



są ubogiej siostrze w przypowieściach Jezusa, który odsłania swe oblicze w dobrym pasterzu poszukującym zaginionej owcy, radującym się z jednej, gdy ją znajduje, i w miłosiernym ojcu, gdy wzruszony wyprawia ucztę dla syna, który się oddalił, a powrócił. Jako wrażliwy Samarytanin opatruje rany pobitego na drodze bliźniego, a będąc Synem Bożym, ocala kobietę cudzołożną i odpuszcza jej grzechy. Postawa takiego Mistrza zachwyca.

Siostra Bernardyna pisze do siostr, za które była odpowiedzialna: „Warto, moje kochane siostry, i ciągle nadsluchiwać wezwania Pana: ‘Błogosławieni, którzy łakną i pragną sprawiedliwości, albowiem oni będą nasyceni’. Wszystko trzeba czynić ochoczo, gorąco, szybko, dokładnie. Oddać Panu Jezusowi wszystko: biegać, uwijać się, chwycić oburącz miłość Bożą i bliźniego. Spieszyć się, spieszyć, bo wieczność nadciąga. Ta sekunda, która teraz marnie uleci, nie wróci się nigdy. Wieczność nasza zależna jest od obecnych chwil”⁶. Prostota i pokora ubogiej i niewykształconej teologicznie siostry, pozwala jej doskonale ujmować i harmonizować w sobie sprawiedliwość Bożą i Jego niezgłębione miłosierdzie. Rozważając słowo Boże zatrzymuje się nad pochwałą miłosiernych: „Błogosławieni miłosierni (...). To są słowa Chrystusa Pana. Nasz Naj-

⁶ Tamże, s. 48.





lepsy Ojciec, Prawda Przedwieczna, powiedział, że: Błogosławieni miłośni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią. Tylko ta jedna obietnica błogosławieństwo Pańskie płaci tym, co sama daje bliźniemu”⁷. Zrozumienie tej prawdy wyzwala w siostrze Bernardynie radość, którą się dzieli z siostrami: „Co to za szczęście dla nas, że nam Pan Jezus dał za cel prac naszych miłosierdzie co do ciała, a przez czynienie tego, wchodzimy do czynienia miłosierdzia co do duszy. Każda z nas, która pragnie, żeby Pan Bóg był dla niej – wyświadczał jej miłosierdzie, niech czyni miłosierdzie dla bliźnich. Miłosierdzie nie ma granic, więc dużo miłosierdzia możemy mieć i czynić”⁸.

Patrzeć i słuchać oblubienicy Chrystusa jest twórcze, bo daje udział w Jego boskim wymiarze obejmowania człowieka miłosierdziem, które jest jak promień światła wybiegający na spotkanie: łaskawe, ciepłe, hojne, przeobfite według potrzeb swych dzieci. Siostra Bernardyna otrzymała takie oczy: widzące, delikatne, czułe, jasne blaskiem Bożej miłości. Jakie oczy, takie serce, a jakie serce takie czyny rozsiewanego miłosierdzia. Oczy oblubienicy widzą Jezusa, a gorące pragnienie upodobnienia otwiera i poszerza serce, tak dzieje się w życiu duchowym s. Bernardyny. „Ach,

kocham dobrego Boga, miłość Jego porywa mnie i unosi, pragnęłabym pozostać wiecznie w Jego obecności (...). Chwała Jego leży mi na sercu”⁹.

Siostra spontanicznie przez doświadczenie zjednoczenia z Panem otwiera się na Jego obecność w bliźnich, chce cała być Jego dobrocią dla innych: „Chciałabym zadość czynić każdej prośbie, otrzeć każdą łzę, pocieszyć słówkiem każdą zboląłą duszę”¹⁰. Charyzmatycznym ogniem miłości zapala siostry powierzone jej trosce w słowach: „Dopełniamy pracy Jezusa, Jego trudów, cierpień, miłości, cichości i boskich łez, a szczególnie Jego miłosierdzia nad nędzami duszy i ciała bliźnich naszych. Cierpienie i trud ustają, a miłosierdzie idzie dalej”.

Ojciec święty Franciszek mówi o miłosierdziu Boga Ojca wskazuje, „jak wiele obliczy ma to Boże miłosierdzie! Poznajemy je jako bliskość i czułość, ale ze względu na to także jako współczucie i dzielenie się, jako pocieszenie i przebaczenie. Ten, kto go więcej otrzymuje, ten jest też wezwany, by bardziej je ofiarowywać, dzielić z innymi”¹¹. Życie naszej Błogosławionej jest lustrem takiej wielkodusznej odpowiedzi na dar Bożej łaskawości, Jego zbliżenia do duszy i uświęcającej obecności. Kult miłosierdzia

⁹ Tamże, s. 40.

¹⁰ Tamże, s. 27.

¹¹ Homilia papieża Franciszka, j.w.

⁷ Tamże, s. 49.

⁸ Tamże, s. 50.



Bożego związany jest w duchowości s. Bernardyny ze czią Najświętszego Serca Jezusa. To Serce Boże bardzo umiłowała i przyjmowała ze czią w Eucharystii, zachęcając siostry, aby oddawały Mu cześć: „Pana Jezusa ukrytego w Przenajświętszym Sakramencie Ołtarza pod przymiotami chleba często nawiedzajmy, oddając Mu cześć szczególniejszą. Serce Boskie Jezusa ogromnie ma być uwielbiane. Zgromadzenie oddane jest Najświętszemu Sercu Jezusa – trzeba pamiętać, że Ono żyje, czuje, kocha nas dzieci ziemi. Chce ich wysłuchać, ulżyć im i lubi bardzo ich towarzystwo. Chce nas dużo nauczyć i dużo ma nam do powiedzenia. Spieszcie więc do Jezusa w Przenajświętszym Sakramencie, a tam znajdziecie wszystko”¹².

¹² *Wybór pism*, dz. cyt, s. 28, 29.

Żywa wiara naszej Błogosławionej przenika niejako zasłony ukrycia się chwały Bożej, a dosięga pragnieniem miłowania i bycia jak On – Pan: cała dobrocią, cała spalającą się zertwą miłości dla Niego, obecnego w ubogich i cierpiących bliźnich.

Niech refleksja i patrzeć na przykład życia siostry Bernardyny odsłania również przed nami tysiące barw i odcieni Bożego miłosierdzia i zachęca, aby zbliżyć się do Tronu łaski i zaczerpnąć wody żywej, dającej prawdziwą radość życia we wzajemnej służbie. „Dobrze zatem, pisze Papież Franciszek, aby to Duch Święty kierował naszymi krokami: On jest Miłością, On jest Miłosierdziem, które rozbrzmiewa w naszych sercach”¹³.

¹³ Homilia papieża Franciszka, j.w.



„Pejzaż wiejski”

Małgorzata Tuszyńska

Obraz namalowany ok. 1882-1884 olejem na płótnie należy do zbiorów Fundacji Książąt Czartoryskich przy Muzeum Narodowym w Krakowie. Zarówno moje oko jak i serce porusza niezwykle prostotą i szczerością przekazu. Obraz jest typowym przykładem dzieła malarskiego, zaliczanego pod względem treści do tzw. „sztafażu”, który działa ożywiająco na całość przez umieszczenie motywu postaci ludzkiej (górna środkowa

część obrazu). Dzieło należy do stylu stimmungowego, czyli nastrojowego, odwołującego się w pierwszej kolejności do wyobraźni widza, jego wzruszeń oraz poprowadzenia go do wyższego poziomu odbioru – uświadamiania sobie własnych stanów duszy i kontemplacji, które wzmacniane są poczuciem estetyki przez mistrzowskie pociągnięcia pędzlem. Poprzez to Adam Chmielowski znowu zaprasza do wejścia w atmosferę



tajemnicy oraz transcendencji. Nasz artysta czyni to przez monochromatyczną paletę barw.

Na szczególną uwagę zasługuje ta część przestrzeni malarskiej dzieła, gdzie są widoczne trzy krzyże. Potraktowane szkicowo i delikatnie, wzmacniają efekt poszukiwań duchowych sensu tego dzieła. Historycy sztuki zgodnie twierdzą, iż Adam Chmielowski wyprzedził dokonania polskiego symbolizmu o co najmniej 10 lat, a jego ideę zawarł w opublikowanej w 1876 roku rozprawce „O istocie sztuki”, gdzie utożsamił piękno z mistycyzmem. W pełni statyczna kompozycja obrazu wyrażona w przewadze linii horyzontalnych, dyskretnie „malujących się” linii pionowych, a także genialnie zaprojektowana całość jako kolejna cecha tej kompozycji daje efekt progresu: patrząc od lewej do prawej mamy wzrost elementów treści obrazu. Zastosowany dwukrotnie podział „złotego środka” – trzy krzyże na horyzoncie i dość masywne drzewo poniżej – daje odczucie wewnętrznego bezpieczeństwa i tym samym zatrzymuje mnie na dłuższą chwilę oraz skłania do refleksji.

Motyw trzech krzyży wzrusza do głębi moje serce... Adam Chmielowski już jako brat Albert zapisał: „Kupił nas sobie Pan nasz, wydał wszystko co miał na zapłatę”. Bezinteresowna ofiara Syna Bożego, Jego zgoda na

zaliczenie Go do grona najgorszych przestępców i Jego śmierć przez najokrutniejszą i najhaniebniejszą karę w tamtych czasach – abym ja mogła mieć udział z Nim w życiu wiecznym – wyzwala we mnie nieopisane uczucie wdzięczności za tak niezmierną miłość! Krzyż Chrystusa jest zarazem symbolem śmierci i życia, cierpienia i wolności od udręk, nauki pokory i mądrości, jest symbolem znalezienia sensu życia, w którym na pierwszym miejscu jest Bóg i Jego Królestwo. Dlatego... podpisuję się słowami brata Alberta: „Nie chcę pociechy ani nieba, pogardzam potępieniem. Chcę cierpieć z Ukochanym, Chrystusem się karmić, On we mnie żyje, nie mogę czynić ani chcieć inaczej niż On. Święty, Święty, Święty. (...) Kochać krzyż – co to? Czy zmienić naturę, żeby to co przykre było miłe, pocieszające to co smutne, przyjemne co przykre duszy i ciału. Nie. Znajdować pociechę uczuciową w cierpieniu ciała i duszy jest to cud, który Pan Bóg niekiedy sprawiał dla okazania Swej obecności w pokusach i męczeństwach, ale nie prawo. Miłość krzyża nie jest czuła. Pan Jezus w Ogrojcu nie miał mniej miłości, jak na górze Tabor. Miłość krzyża opiera się na chęci podobieństwa z Chrystusem, na zgadzaniu się z Wolą Jego. Na zimno, niewzruszenie dusza się decyduje na nagi krzyż”.



Jadwiga, siostra Brata Alberta

s. Marzena Kucharska

Tegoroczna wiosna sprzyjała albertynkom w poznawaniu historii ściśle związanej z najbliższą rodziną Ojca Założyciela. W marcu, ku radości wszystkich zainteresowanych, udało się siostrą odnaleźć we Włocławku grób Jadwigi Szaniawskiej. Kim była? Co łączyło ją z Bratem Albertem, a właściwie jeszcze Adamem?

Jadwiga była najmłodszą z rodzeństwa Adama Chmielowskiego, Brata Alberta. Urodziła się w Czernicach 25 czerwca 1852 roku. Ówczesnym zwyczajem ochrzczona już 4 lipca w pobliskim Osjakowie. Ciekawym zapisem jest już sam akt chrztu:

„Działo się w Osjakowie, dnia czwartego lipca tysiąc osiemset pięć-

dziesiątego drugiego roku; o godzinie czwartej z południa, stawiał się Wojciech Chmielowski, były naczelnik Komory [celnej], właściciel wsi Czernice, lat czterdzieści jeden liczący, w Czernicach zamieszkały, w obecności świadków: Grzegorza Rabikowskiego, sołtysa, lat trzydzieści sześć, tudzież Antoniego Dudaka, gospodarza, lat trzydzieści cztery liczących, obywateli w Czernicach zamieszkałych, i okazał nam dziecię płci żeńskiej, urodzone w Czernicach, dnia dwudziestego piątego czerwca roku bieżącego o godzinie ósmej rano z jego małżonki Józefy z Borzysławskich, lat trzydzieści cztery mającej. Dziecińcu temu na Chrzcie Świętym,



odbyłym w dniu dzisiejszym, nadane zostały imiona: **Jadwiga Modesta**, a rodzicami chrzestnymi byli: Emanuel Madaliński z Dębiny i Helena Madalińska z Nowej Wsi. Poczym akt ten stawającym i świadkom przeczytany przez nas i stawającego podpisany został. Świadkowie pisać nie umiejący, podpisano: ks. Górecki, Wojciech Chmielowski, ojciec”.

Choroba ojca zmusiła rodzinę do wyjazdu z Czernic do Warszawy, gdzie zamieszkali u ciotki Petroneli. Jadwiga nie ukończyła wtedy jeszcze pierwszego roku życia. Warszawa na kilkanaście lat stała się jej miastem, ponieważ po śmierci ojca (1853) i matki (1859) mieszkała tam do dnia ślubu. Mając 20 lub 21 lat (rok 1873 lub następny)

wyszła za mąż za adwokata Artura Szaniawskiego. Ślub odbył się w Warszawie, prawdopodobnie w kościele Panny Maryi na Nowym Mieście. Można się domyślać, iż Jadwiga poznała swojego przyszłego męża dzięki swojemu bratu Marianowi, który będąc już pełnoletni, wyprowadził się z domu i zamieszkał u Szaniawskich. Godna uwagi jest rodzina, do której weszła Jadwiga. Ojciec Artura – Teofil Kazimierz Szaniawski był właścicielem majątku Rossosz k. Czerska. Pracował w warszawskim Archiwum Akt Dawnych, jako komornik, a następnie jako urzędnik Komisji Rządowej Przychodów i Skarbu. Jego żona – również Jadwiga pochodziła ze wsi Dobra, w pow. kaliskim. Ich



syn Artur Ewaryst Ludwik urodził się w Warszawie, w dniu 26 października 1847 roku. Ukończył Gimnazjum w Płocku, a w roku 1865 rozpoczął studia na wydziale prawa warszawskiej Szkoły Głównej. Podczas jego nauki uczelnia stała się Cesarskim Uniwersytetem Warszawskim, który Artur ukończył w 1869 roku. Na początku pracował jako adwokat przysięgły w instytucjach rządowych, a po kilku latach otworzył własną kancelarię adwokacką. W opiniach kolegów zaliczał się do grona najzdolniejszych adwokatów warszawskich z młodego pokolenia. Praktykę prowadził do roku 1877, później z powodu słabego zdrowia żony młodzi państwo Szaniawscy przenieśli się do Włocławka, gdzie Artur otworzył prywatną kancelarię. Jadwiga opowiadała, że kiedy po śmierci Brata Alberta dowiedziano się w kurii, że był jej rodzonym bratem, zaczęto ją otaczać wielkim szacunkiem.

Szaniawscy mieszkali we Włocławku do końca życia. Jadwiga zmarła 2 września 1917 roku w wieku 64 lat, natomiast Artur 20 lutego 1918 roku, przeżywszy lat 70. Oboje zostali pochowani na cmentarzu we Włocławku przy ul. Chopina 5/3, kwatera 50 rząd 1 grób 11.

Jadwiga i Artur Szaniawscy zostawili po sobie trzech synów i dwie córki: Wiesława, Marię, Jadwigę, Jerzego i Tadeusza. Obecnie żyją dwie wnuczki Tadeusza: Małgorzata Wiśniewska oraz Barbara Glonek.

W Poznaniu siostry nawiązały kontakt z prawnukami Stanisława Chmielowskiego, czyli rodzzonego brata św. Brata Alberta. Są nimi: Adam Chmielowski, Marcin Chmielowski oraz Maria Chmielowska, po mężu Różańska.

Chociaż od śmierci św. Brata Alberta mija już 100 lat, odnalezienie jego bliskich jest naszą wielką radością i znakiem trwałości ludzkich pokoleń, których fundamentem zawsze była i jest rodzina.

napisano na podstawie będącej w opracowaniu książki śp. Andrzeja Różyckiego



...mniej znane wydarzenia z życia Brata Alberta lub opinie o nim

O Adamie - „wojaku” Wspomnienia o Bracie Albercie

Raz na rekreacji opowiadał Brat Albert na temat różnicy między rozumowaniem dzieci a ludzi dorosłych i z własnego życia podała taki fakt: „Kiedy byłem w Petersburgu w Szkole Kadetów w I klasie, władze zarządziły na zakończenie roku szkolnego ćwiczenia z bronią między klasą III i I. Ćwiczenia odbywały się na wzgórzach piaszczystych, klasa III miała za zadanie nacierać na nas, a myśmy po oddaniu kilku salw ze ślepych naboii mieli się wycofać. W mojej klasie było dużo Polaków, zajęliśmy miejsce na wzgórzu porośłym krzakami, a na przeciwległym wzgórzu rozłożyli się trzecioklasiści. Pod wpływem

W Archiwum Braci Albertynów można znaleźć jeszcze niejedno mniej znane wspomnienie o św. Bracie Albercie. Br. Kamil znalazł wspomnienia anonimowego brata z 11.09.1950 r. Niektóre są raczej legendami, a prawdopodobieństwo tych wydarzeń w opisaną postać jest niewielkie. Historycy i biografowie próbują tego dociec, a my słuchamy Brata Alberta jakbyśmy siedzieli z nim przy stole na rekreacji i słuchali zajmującego gawędziarza.

wem naglej myśli zwróciłem się do kolegów Polaków, aby naklaść do łuf kamyków i takim ogniem przywitać nacierających kolegów. Po rozpoczęciu natarcia daliśmy ognia, a między przeciwnikami powstało zamieszanie. Po drugiej salwie przeciwnicy się zatrzymali, a kiedy zobaczyli krew na swoich twarzach, zaczęli się cofać, co myśmy powitali gromkim „Hurra”. Wbrew planom naszych władz pozycję obroniliśmy. Nagle rozległy się gwizdki na zbiórkę i odmarsz do szkoły, gdzie nas zgromadzono w sali i zaczęto śledztwo. Toteż wstałem i od razu przyznałem się do wszystkiego. Na pytanie, dlaczego to uczyniłem, odrzekłem: „Jestem Polakiem, a Polak albo zwycięża, albo ginie. Ponieważ nie mogliśmy zginąć, musieliśmy



zwyciężyć, a innego środka nie było, więc musiałem użyć kamyków”. Komendant po wysłuchaniu udzielił mi nagany publicznej. Nie zaszkodziło mi to jednak wcale, gdy po pewnym czasie car odbywał przegląd szkoły i zostałem mu przedstawiony jako uczeń celujący i w dowód odznaczenia car kazał mi naszyć „pagony” czyli naszywki. Po ukończeniu pierwszego roku nauki pojechałem do Warszawy do matki, a chcąc ją przekonać, że czasu w Petersburgu nie zmarnowałem, przywitałem ją w języku rosyjskim. Matka przerażona jako Polka, że dziecko jej się zruszczy, zabroniła mi wracać po wakacjach do Petersburga”. Później żałował Adaś, że swoim niemądrym postępkami o mało nie

powybijał kolegom oczów.

Raz opowiadał Brat Albert, jak pamiętam, na rekreacji, jak podczas Powstania Styczniowego powstańcy zgłodniał i szukający pożywienia zajrzeli na Górę Świętokrzyską do OO. Benedyktynów, ale zastali klasztor zrabowany i bez żywej duszy. Udali się więc w dalszą drogę i jadąc przez las spotkali mnicha odmawiającego brewiarz samotnie. Widok ten wstrząsnął Bratem Albertem, jakby ujrzał ducha z zaświatów. Stanęli, wdali się z nim w rozmowę. Okazało się, że to mnich z Góry Świętokrzyskiej. Klasztor został przez Moskali ukarany za gośczenie powstańców rabunkiem i rozpędzeniem zakonników, ale co gorsze – ludność z sąsiedniej wioski



obrabowała do reszty to, co Moskale zostawili. Brat Albert, dowódca tego patrolu liczącego kilkunastu powstańców, natychmiast powziął plan akcji: mnicha przekonał, że Moskale nie ma w okolicy i można wracać do klasztoru, a sam z ludźmi udał się do wsi, która brała udział w rabunku klasztoru. Przybyli do sołtysa, kazali mu zwołać chłopów i dali krótki termin do oddania wszystkich zrabowanych klasztorowi rzeczy. Nie upłynęło pół godziny, a już jechały wozy chłopskie do klasztoru ze zrabowanym mieniem. Okazało się, że Moskale po rabunku klasztoru namówili ludność ciekawie się przyglądającą do zabrania sobie resztek. Gdy Brat Albert z ludźmi swoimi przyjechał do klasztoru, zastał tam już kilku mnichów ze swym przeorem z lasu, który zaraz kazał ugościć powstańców, swych dobroczyńców.

Kiedy raz Brat Albert opowiadał braciom, jak to w biedzie najmniejsza rzecz może być bardzo cenna, przytoczył następujące wydarzenie z powstania: w upał letni powstańcy spragnieni zajechali do pewnego dworu, a dziewczeczka kazała im wytoczyć z piwnicy beczki z kwaszonymi ogórkami. Nic tak nigdy nie smakowało młodemu Adamowi jak te zimne ogórki.

Raz Brat Albert opowiadał o potrzebie silnej wiary w Opatrzność Boską, i jak Pan Bóg nie raz przez małe rzeczy dokonuje wielkich dzieł. Powstańcy z Bratem Albertem zostali

otoczeni we dworze (Zdaje się był to pałac w Głanowie) przez silny oddział Moskali. Rozpoczęła się strzelanina, ale powstańcy tak dzielny opór stawili, że nieprzyjacieli, nie chcąc tracić swych ludzi, podpalili dwór. Sytuacja powstańców stała się tragiczna: albo się poddać, albo zginąć w ogniu. Opatrzność przyszła jednak z pomocą, oto ktoś ze służby dworskiej wskazał Moskałom tuman kurzu na widnokręgu. Ponieważ Rosjanie wiedzieli, że w pobliżu nie ma własnych wojsk, więc od razu zrozumieli, że to nadchodzi odsiecz dla powstańców. Zwinęli więc oblężenie i wycofali się. Po jakimś czasie chmura kurzu zbliżyła się do dworu, okazało się, że to służba gnała bydło dworskie na nocny spoczynek. Powstańcy ocalili.

Pamiętam, ale nie jestem pewien od kogo (czy nie od brata Piotra Dobrogowskiego, prędzej od rodziny), że Brat Albert po amputacji nogi na polu walki został umieszczony w szpitalu wojskowym. Należało Go ratować, gdyż groziła mu kula lub Sybir. Toteż rodzina przeplaciła służbę szpitalną i umówiono się, że gdy umrze ktoś z rannych, to przed pogrzebem usuną nieboszczyka z trumny i ciało ukryją a do trumny włożą rannego Brata Alberta i Jego wyniosą za bramę szpitalną. Tak się też stało, rodzina czekała w umówionym miejscu i po wyjściu z trumny uwiozła Brata Alberta i ukryła w bezpiecznym miejscu, poczem wywiozła do Paryża,



skąd wrócił dopiero po ogłoszeniu częściowej amnestii.

Opowiadał mi Wyczółkowski, że w czasie pobytu w Monachium zasłynął Brat Albert jako zdolny łyżwiarz. Mówiono głośno, że jakiś Polak bez nogi jeździ tak dobrze na łyżwach, iż nawet w zawodach innych zwycięża. Jedni temu wierzyli, inni nie, aż doszło to do uszu Regenta bawarskiego, który chciał zobaczyć sam te zawody. Udał się pewnego razu na ślizgawkę, przypatrzył się jeździe Brata Alberta na lodzie, a potem przedstawiono Brata Alberta Regentowi. Później odwiedzał nawet Regent Brata Alberta w pracowni.

Opowiadał mi Jakóbiak, że Brat Albert miał bardzo wesołe usposobienie i umiał sobie radzić w biedzie. Było to w czasie pobytu w Monachium. Adam i jego koledzy nie mieli przy duszy ani feniga, toteż zanosilo się, że tego dnia będą bez obiadu. Ale Adam wpadł na pomysł i powiedział: „Czekajcie! Ja wam zaraz coś pokażę, że będziemy jedli obiad”. Nadjeżdżała właśnie karetka z bogatą damą w środku, gdy mijala malarzy Adam zręcznie podsunął pod koło protezę i upadł z okrzykiem bólu. Karetka stanęła, dama wyszła, a widząc, że przejechała młodego człowieka, nie chcąc mieć większych kłopotów wyjęła 50 marek i wręczyła Adamowi, który dotrzymał w ten sposób kolegom obietnicy.

autor nieznany
Archiwum Braci Albertynów

ZAPRASZAMY!

„Przy studni” - rekolacje rozeznania powołania dla dziewczyn poszukujących swojej drogi (17+)

4-8 lipca 2016

Rząska koło Krakowa
Prowadzi o. Maciej Majdak OCist.

Zapisy i informacje:
s. Teresa Pawlak 664047704
spotkania@otworzserce.pl



Plener malarski maj 2016
więcej s. 3





„Pejzaż wiejski”

olej na płótnie, naklejonym na tekturze - na kartę w albumie
12,8 x 24,7 cm, ok. 1882-84

wł. Fundacja Księżąt Czartoryskich przy Muzeum Narodowym w Krakowie

**„Jako pejzażysta odczuwał artysta niezwykle wrażliwie
piękno przyrody: umiał niezwykle subtelnie oddawać jej
nastroje, zyskując miano malarza nastrojów”.**

„Czas” 1938, nr 267, 29 IX, s. 8.